ROK XXVII. LIPIEC-SIERPIEŃ 1933 r. ZESZYT VII i VIII.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy“ w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

F. Dubasowa w Ł. 3, — Zygmunt Szaliński w T. 3, — R. Wojskowa w K. 1·50, — Ks. J. Dziurzycki w B. 8, — J. Pomorski w L. 2, — Ks. M. Dobija w L. 3·70, — Stanisław Słysz w K. 8, — Karolina Frysztakowa w K. 5, — M. Leszczewska w S. 5·50, — Ks. St. Pękala w L. 5, — Ks. W. Krajewski w Ł. 5, — A. Biesiekierska w C. 2, — Urząd Parafjalny w K. 5, — Ks. Fr. Mróz w T. 5, — K. Podlaska w N. 1, — K. Stablewski w Z. 3, — J. Fabiańska w L. 5, — Urząd Parafjalny w T. G. 2·70, — Ks. W. Branik w S. 1, — Z-Ścibor Marchocki w K. 15, — F. Marsowa w L. 6, — Ks. L. Kozłowski w T. 1·50, — T. Czajkowski w W. 4, — Jeżewski w N. S. 40, — Ks. J. Tomasik w S. 9, — A. Michalska w S. 10, — Fr. Robak w M. 1, — J. Markiewicz w L. 10, — J. Trzesińska w J. 23, — Dr. Wł. Budzianowski w L. 1, — M. Kiersnowski w B. 5, — A. Staszkiewicz w B. 10, — Furmanek naucz. w K. 3, — M. Tuksowa w Ł. 1, — W. Śliwińska w Ł. 2, — C. Stopa w K. 2, — Ks. T. Szmyd w Z. 3, — Br. Bitner w W. 2, — A. Rolska w K. 3, — W. Derdelewicz w G. 4, — J. Trzcińska w J. 23, — C. Kaslowa w Z. 3, — F. Grosmanowa w R. 10, — Ks. Smolka w K. 1, — Ks. J. Zbaniuszek w B. 3.

Na budowę Zakładu.

F. Wiatrowski w C. 50, — M. Drochojowski w C. 10, — M. Poprawski w N. 2, — C. Pastusiak w W. 5, — Ks. J. Granicki w S. 2, — A. Zgrych w B. 1·50.

Na chleb św. Antoniego.

Irena Groszewska w B. 3, — A. Janicki w M. 5.

Wszystkim Ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. STANISŁAW RYMUZA
Dyrektor Zakładu.



Matka Najświętsza, opiekunka grzeszników.

Legenda

Jest zwyczaj w niebie, że co parę latek,
Jak mówią ludzie, Pan ze swoją świtą
Chodzi zobaczyć, czy Swięci dostatek,
Ład i wygodę mają należytą.
Raz gdy Zbawiciel obchodził niebiosy,
Przy jego boku Przenajświętsza Panna,
Swięci zgodnemi witali Go głosy,
Spiewając: Sanctus, Gloria, Hosanna.
Pan nasz spoglądał przyjaźnie i mile
Na męczenników zastępy z palmami,
Którzy dla Niego mąk ponieśli tyle,
Zanim polegli pod katów razami.
Potem znów grono biskupów Go wita.
Dalej młodzieńców niewinne spojrzenie,
A tutaj dziewic jaśniejąca świta
Najbliższe Pana tworzy otoczenie.
Lecz cóż tak nagle Bożą twarz zamroczy?
Dlaczego Piotra woła po imieniu?
Dziwny to widok uderzył Go w oczy
I granic niema Jego zadziwieniu.
W cieniu się kryją łotry, rozbójnicy,
Bo w służbie Bożej nie byli gorliwi,
I teraz zamiast w piekła być ciemnicy,
Stoją pokorni, lecz widać szczęśliwi.
„O!" rzecze Pan Bóg, „Piotr się już starzeje,
„Gdy się tu taki nieporządek dzieje,
„Jakim sposobem, pytam Ja się ciebie,
„Tylu grzeszników znalazło się w niebie?"
Na to Piotr, wcale niezafrasowany:
„O słodki Panie, nie bądź zagniewany.
„Ja bram niebieskich strzegę należycie,
„Lecz niech się tylko odwrócę no chwilę,
„Najświętsza Panna drzwi otwiera skrycie
„O, i tych łotrów puściła już tyle".
Gdy Pan usłyszał takie wyjaśnienie,
Spojrzał z uśmiechem na Matuchnę Swoją
I tak się Boże rozjaśnia spojrzenie,
Że Go się łotry już wcale nie boją.
Pan im przebaczył, choć Go obrazili,
Ale Marję serdecznie kochali.
I nam grzesznikom spamiętać to trzeba:
„Kto kocha Marję, ten wnijdzie do nieba".

Ż.

O mowie i literaturze ojczystej.

(Myśli i wskazówki X. Markiewicza).

Młodzież szkół średnich i wyższych w szczególności powołana jest do tego, aby kiedyś przodujące stanowiska społeczne zajęła, jako nauczyciele, księża, oficerowie, politycy, publicyści, inżynierowie, doktorzy, prawnicy, czy też artyści i pisarze. Od ludzi, którzy zajmują przewodnie stanowisko w społeczeństwie mamy prawo domagać się, aby należycie znali przeszłość, współczesne nabytki wiedzy i wszystkie ważniejsze zdobycze ducha ludzkiego przynajmniej ogólnie, a przedewszystkiem, aby umieli myśleć, tak, aby nietylko mogli utrzymać naród swój na wysokości oświaty współczesnej, ale jeszcze posuwać go naprzód pod względem moralnym, umysłowym i materjalnym.

Aby umieć prawidłowo myśleć, potrzeba znać grutownie język własny, stosunek do narzeczy, gwar i języków pobratymczych, wreszcie znać starożytny język swojego szczepu, a tym dla nas Polaków jest język starosłowiański.

Mowa, język tworzą zewnętrzny obraz duszy tak jednostki, jak i narodu całego. Inaczej mówi idealista, inaczej materjalista, inaczej krętacz i kłamca, inaczej człowiek szczery. Pod słowem Bóg, cnota, wolność, braterstwo co innego rozumie Polak wychowany na pismach naszych wieszczów, a co innego Niemiec kształcony na pismach Hegla czy Nitsche'a. Te wyrazy są tworzywem, a zarazem i odbiciem naszych pojęć o rzeczach, których konkretnie według zewnętrznych norm skonfrontować nie podobna, a na właściwem rozumieniu i komentowaniu tychże pojęć opiera się cała strona ideowa człowieka. Na tle tych uwag ogólnych można postawić zasadę, że język jest odzwierciedleniem dążności, psychiki natury, temperamentu, etyki i kultury narodu. Zaznaczam, że mówimy kultury, a nie techniki, bo głównie chodzi o stronę duchową a nie materjalną, cywilizacyjnego rozwoju i postępu.

Mistrzami języka są pisarze, wielcy poeci i prozaicy, oni uczą naród myśleć, oni nadają subtelne gatunkowe znaczenie wyrazom, interpretują zgodność wytworzonych pojęć z istotną prawdą, w szerokiej skali synonimom pewnym nadają znaczenie naczelne, a przez to wszystko w pewnym określonym kierunku wpływają na rozwój duchowy i umysłowy. — Z drugiej strony, literatura każdego narodu odpowiada jego rzeczywistej, duchowej wartości, bo każdy naród ma taką literaturę, na jaką sobie zasłużył i jaką zdolny był wydać. Literatura i życie społeczne idą w parze.

Niemiecka wydała heglizm, bismarkowski kulturkampf, obecnie hitleryzm. Francuska materjalizm, rozkosz użycia i swobodę obyczaju, angielska, pychę, samolubstwo i cynizm w stosunkach międzynarodowych.

O tych państwach mówi się naogół, że narody ich są trzeźwe i myślą realnie, wobec których my wydajemy się marzycielami. Jeśli tedy tak trzeźwymi są one w literaturze, w myśli i w czynie, jak to okazuje dzisiejsza trzeźwa rzeczywistość, to dla nas jedyny wniosek, odejść od nich jak najdalej, odgrodzić się od nich grubym murem niewrażliwości, a umiłować swoje marzycielstwo, bo marzycielstwo polskie to właśnie ten szlachetny idealizm życiowy, dzięki któremu Polska, pod względem urządzeń społecznych i myśli politycznych wyprzedza Europę o 300 lat.

Te i inne względy powinny nas zachęcić, abyśmy w nauczaniu zerwali ze szkodliwym zwyczajem przeładowywania pamięci studjowaniem języków obcych. Prawda, że w szkołach państwowych ostatnie reformy p. Ministra Jędrzejowicza uregulowały ten problem w duchu potrzeb dzisiejszej Polski, w duchu programu X. Markiewicza, ale jakże często spotyka się ludzi, biadających nad ograniczeniem nauczania łaciny i greki, nad tem, że wobec obecnej ustawy, nie podobna nawet marzyć o przerabianiu Horacego, Wirgiljusza, Homera, Demostenesa. I pocóż komu tego. Zostawmy tych dziadków w należnym im spokoju, bo dość już długo ogłupiali naszą młodzież, nic jej nie dając za tyle straconego czasu, prócz zewnętrznego blichtru, jeśli nie spaczenia pojęć moralnych. Literaturę swoją mamy bezwarunkowo wystarczającą dla najbardziej wybrednych umysłów, a filozofja polska Cieszkowskiego, Libelta, Wrońskiego będzie zawsze źródłem najpiękniejszych myśli i stworzy fundament, na którym oprzemy własną rodzimą cywilizację, która zastąpi zmurszały klasycyzm nie tylko dla nas, ale i dla całego świata. W ten sposób sprawdzą się słowa X. Markiewicza, że my Polacy staniemy się nauczycielami i mistrzami innych państw i języka naszego uczyć się będą na całym świecie. Polska filozofja mesjanistyczna nosi w sobie nowe wartości, których dziś nie doceniamy jeszcze, gdyż ona normuje stosunki obywateli do państwa, a państw pomiędzy sobą, na zasadach prawdziwie Chrystusowych.

Otóż nam przedewszystkiem trzeba poznać naszą literaturę i naszych pisarzy, poznać ich ducha, ich myśli. Czytanie Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Wyspiańskiego, Norwida, Wrońskiego, Sienkiewicza i innych pisarzy wyda mężów w duchu Chrystusowym myślących i działających, nauczy prawdziwego dobra i sprowadzi pokój na świat.

Natomiast dla spełnienia idei naszej niezbędną jest dla nas rzeczą poznać języki słowiańskie, bo my Polacy tylko przez słowian razem złączonych spełnimy swą misję na świecie. Ksiądz Markiewicz pisząc o nauczaniu języka ojczystego w szkołach, na miejsce literatur obcych i pogańskich powiada, że powinno się jak najbardziej ograniczyć, albo jeszcze lepiej znieść zupełnie czytanie autorów klasycznych w szkołach średnich, a na ich miejsce uczyć obszernie literatury polskiej i słowiańskiej, historji powszechnej pisanej przez naszych autorów, geografji, szczególniej

ziem słowiańskich, nauk przyrodniczych, matematyki, zasad myślenia i zasad prawdziwej religji.

Taki system zowie prawdziwie rozumowym, odpowiednim do czasów dzisiejszych i rzetelnie postępowym.

Pisze wreszcie X. Założyciel.:

„Ten głos mój pochodzący z głębi najwyższego przekonania przebrzmi narazie bez żadnego skutku, ale po niedalekiej katastrofie wszechświatowej, sprowadzonej głównie lichemi szkołami — będzie niechybnie wysłuchany“.

Pisał to w listopadzie r. 1901. Dodamy — już jest w wielkiej części wysłuchany. Dzisiejsza reforma szkoły idzie zupełnie w duchu naszego Założyciela i uwzględnia Jego najważniejsze postulaty. Czegóż więcej potrzeba? Potrzeba uczyć się myśleć i rozumieć po polsku i czuć po polsku.

X. Jan Górecki.

Uwagi w sprawie alfabetu słowiańskiego.

X. Markiewicz, w przewidywaniu przyszłych dziejowych kataklizmów i roli, jaką Polska odegra w świecie, wielki nacisk kładł na naukę języków słowiańskich. Pisał, że obowiązkiem naszym jest wprowadzenie do szkół i języka i pisowni starosłowiańskiej i któregoś z języków słowiańskich żyjących. — W przewidywaniu swojem malował Polskę złączoną braterstwem z innemi ludami słowiańskiemi. Nas przeznaczał do pracy nad Słowiańszczyzną, zwłaszcza na ziemiach rosyjskich, pierwszych swoich pracowników wysyłał do Dalmacji, aby poznali język i zwyczaje Słowian Południowych.

Idea zjednoczonej gospodarczo, politycznie i kulturalnie Słowiańszczyzny jest dzisiaj ideą, przenikającą przekonanie wszystkich i stającą się nieomal koniecznością wobec położenia, w jakiem świat się znajduje. Aby to zjednoczenie ułatwić i utrwalić tak, by nie ulegało ono zmiennym konjunkturom politycznym, niezbędnem jest uwzględnianie wszystkich czynników mających z tem związek. Nie wolno szczędzić i ofiar. Bardzo ważnym czynnikiem łączącym Słowiańszczyznę byłby wspólny alfabet, którego niestety dotąd nie posiadamy. Próby w tym kierunku są rozmaite, ale naogół jednostronnie traktowane. Że one prędzej czy później znajdą posłuch, o tem wątpić nie można.

Gdy tedy jesteśmy w możności jeszcze jedną próbę podobną dorzucić, czynimy to tem chętniej, że nie wiążąc się narazie niczem z zapatrywaniami autora, samą myśl tegoż uważamy za bardzo trafną, pożyteczną i będącą bezwarunkowo w duchu potrzeb Polski dzisiejszej i jutrzejszej.

Redakcja.

Próba stworzenia alfabetu słowiańskiego i uproszczenia pisowni polskiej.

I.

Słowianie są dziś zagrożeni z różnych stron. Szczególne niebezpieczeństwo grozi im od Niemców, o czem świadczą dążenia Hitlera i kolonizujący Europę wschodnią memorjał londyński Hugenberga.

Niebezpieczeństwo to spostrzegła najpierw dyplomacja polska, która, zbliżywszy się do Rosji, najwięcej przyczyniła się do zawarcia „paktu wschodniego".

Uczestniczenie w pakcie wschodnim obok innych państw również Małej Ententy, t. j. Rumunji, Czech i Jugosławji, jest bodaj czy nie zapowiedzią dalszego zbliżania się narodów słowiańskich i im pokrewnych, względnie sąsiednich, które kiedyś mogą, jako wspólnie zagrożone, połączyć się na równych prawach w jeden wielki Związek państwowy.

Z tego to względu wszyscy Słowianie już obecnie powinni dążyć nietylko do porozumienia się politycznego i ekonomicznego, ale także kulturalnego, a nawet i religijnego.

Jednym z czynników tej dążności, potrzebnej również ze względu na sprawę słowiańską w Azji północnej i na półwyspie Bałkańskim, jest właśnie wspólny alfabet i możliwie ujednostajniona pisownia.

Myśl o tym wspólnym alfabecie słowiańskim nie jest nową i nieraz już ją omawiano, dawniej i w obecnych czasach. Ostatnim razem poruszał tę kwestję jugosłowiański profesor uniwersytetu, Juljusz Benesic, w Ilustr. Kuryerze Codz. z 19 lipca 1933 r.

Tenże uczony przyznając korzyści płynące dla Słowian ze wspólnego alfabetu, odnosi się jednak do tej sprawy sceptycznie, a powodzenie jej uzależnia głównie od Rosji, od której domaga się przyjęcia głosek łacińskich i tem samem dania przykładu dla innych Słowian.

Niewątpliwie, ma on wiele w swych niedowierzaniach słuszności, bo nie tak łatwo może jakiś naród zmienić alfabet. Ale tem jego stanowiskiem nie trzeba się zrażać, zwłaszcza, że o tej zmianie rząd sowiecki już dawniej myślał i że dziś zaistniały dla niej sprzyjające okoliczności polityczne. Należy tylko, mojem zdaniem, poddać odpowiedni projekt, któryby tę zmianę dla interesowanych uczynił lżejszą uczuciowo i materjalnie.

Jak wiemy, Słowianie używają w piśmie i druku głównie dwu alfabetów: łacińskiego i cyrylickiego. Pierwszym piszą szczepy słowiańskie rzymsko-katolickie, drugim zaś Słowianie prawosławni i greko-katoliccy. Nadto prawie każdy naród słowiański różni się w większym lub mniejszym stopniu pisownią.

Ta więc dwutorowość alfabetyczna i z niej wypływająca różnolitość głosek i znaków nad niemi, oraz różność ortografji utrudniają tylko na-

rodom słowiańskim czytanie i wogóle wyuczenie się języków pokrewnych, co oczywiście jest wielką przeszkodą w ich dziś tak potrzebnem porozumiewaniu się i zbliżaniu. Dlatego też za wszelką cenę powinny one dążyć do wprowadzenia wspólnego alfabetu.

Podstawą ujednostajnienia głosek słowiańskich nie powinna jednak być przeważająca u Słowian cyrylica, lecz alfabet łaciński, jako najbardziej znany w całym świecie i najłatwiejszy do pisania, zwłaszcza, że bardzo wiele liter jego znajduje się w cyrylicy w tem samem brzmieniu lub w innem wymawianiu.

Gdy tym wspólnym głoskom się przyglądniemy, to zobaczymy, że wprost wspólne obu alfabetom są A A a, E e (є), I i, K k, O o, duże M i dziś już duże D; pośrednio zaś, t. j. w odmiennem brzmieniu, zauważymy w nich B b, które czyta się w cyrylicy jak W w, (V v), C c, jako cyrylickie S s, P p, wymawiane jako R r i Y y, równające się łacińskiemu U u. Nadto widzimy tam łacińskie X x, wymawiane jak Ch ch, wielkie T, czytane jak H i H jako duże N; dalej — małe m, równające się cyrylickiemu t, g, zastępujące łacińskie d, i n, jako cyrylickie p.

Otóż wszystkie powyższe głoski wprost lub pośrednio wspólne powinny być przyjęte do wspólnego alfabetu. Rozumie się, że pośrednio wspólne głoski wymawiałyby się z łacińska, albowiem żaden szczep słowiański na tem nic nie straci ani uczuciowo ani materjalnie, gdy np. cyrylickie B b będzie się czytało jak łacińskie B b, a nie jak W w i gdy wskutek tego prawie wszyscy Aryjczycy zachodni będą mieli wspólny alfabet.

Alfabet łaciński, liczący 22, względnie 24 głosek, nie posiada wszystkich dźwięków słowiańskich, które uzupełniają się przy pomocy różnych znaków nad literami łacińskiemi. Otóż te sztuczne litery, zabierające wiele czasu i miejsca przy pisaniu i druku, mojem zdaniem, możnaby zastąpić literami z cyrylicy, czyniąc to nietylko dla odwzajemnienia się Słowianom wschodnim za ich ustępstwa, ale także z praktycznych względów. Chodzi tu głównie o to, aby jak najmniej zmarnować czcionek cyrylickich w drukarniach. (Te bowiem muszą sprawić sobie na miejsce wyrzuconych liter nowe głoski, za które trzeba przecież zapłacić). Jednakowoż musi się tu działać także rzeczowo, przyjmując z cyrylicy tylko tyle liter, ile ich można pogodzić, bodaj z grubsza, z duchem i kształtem alfabetu łacińskiego. Inaczej bowiem nowy alfabet nie byłby logicznym i praktycznym w piśmie i druku, nie mówiąc już o względach naukowych. Trudno n. p. przyjąć do alfabetu, opierającego się na łacińskiem piśmie, cyrylickie ш, щ, ж i inne, kiedy one kształtem nie są zupełnie podobne do odpowiednich liter zachodnio-słowiańskich i mieszają się z m, a nawet щ jest zbyteczne.

Zważywszy to wszystko, sądzę, że do zastąpienia w wszechsłowiańskim alfabecie polskiego lub czeskiego Ç c, Č č nadaje się dobrze cy-

rylickie Ч ч. Wygląda ono bowiem jakby zlane z *c* i *z* lub *c* z przyczepionym czeskim znakiem, a prócz tego pisze się krócej jako bez znaku.

Konsekwentnie idąc, należałoby przemienić zachodnio-słowiańskie Ch ch na łacińskie X x, które czyta się w cyrylicy jak ch i jest podobne do zjednoczonego c i h.

Także pewną korzyść posiędziemy, jeżeli zamiast Ł ł wprowadzimy do nowego alfabetu cyrylickie Л л, które nie potrzebuje wężyka. A powinniśmy to uczynić tembardziej, ponieważ pobieżnie kreskowane t miesza się z pobieżnie napisanem ł, a prócz tego cyrylickie л małe, przedłużone do góry z kluczką, daje pokrewne l łacińskie. Tu trzeba jeszcze zwrócić uwagę na podobieństwo między Л a A, które możnaby zastąpić dużem A w kształcie małego i że małe л w piśmie można podciągać do góry jak l dla odróżnienia go od г cyrylickiego.

Również zdałoby się zamienić łacińskie F duże na cyrylickie ф, a w prędkiem pisaniu na gotyckie F, albowiem wymaga ono za dużo kresek i przy pobieżnem pisaniu utożsamia się z T.

Prócz powyższych zasadniczych zmian możnaby użyć zamiast kreskowanego n (ń) cyrylickiego н, podobnego do n; zamiast ź — twardego znaku, które wygląda jak łacińskie z zlane z miękkim znakiem cyrylickim lub cyrylickiego з, które także od biedy zdołałoby zastąpić ż. Ż nieźle byłoby wymienić na cyrylickie г, które po wpisaniu kreski na środku już dziś uchodzi za skrócone ж. Tak samo dobrze byłoby przyjąć ь, jako i miękczące względnie ji oraz є zamiast c z kreską. Drugiej zmiany dokonalibyśmy tylko na podstawie podobieństwa, przyczem wielkie C musiałoby się przemienić na duże C w kształcie małego, a dotychczasowe duże C na Ć; Ć ć możnaby otrzymać również przez zakręcenie końcowe C c do środka.

Ostatnie zmiany nie byłyby wprawdzie konieczne i naukowo wszędzie uzasadnione, ale uczyniłoby się je celem uniknięcia zabierającego wiele czasu kreskowania i dla większego uwzględnienia głosek cyrylickich, oraz na poostawie pewnego podobieństwa co do kształtu. Dlatego to możnaby pisać zamiast š odrazu s z rozwidleniem u góry, podobnem do rozwidlenia przy ч.

Pewnym zmianom mógłby ulec również i alfabet zachodnio-słowiański, zwłaszcza przy literze polskiej rz. Tę bowiem podwójną głoskę należałoby zastąpić pojedynczą ż, względnie г ponieważ ona posiada to samo brzmienie. Wszak przy zmianie ucho na uszy, kolega na koledze, łyżka na łyżce nie zaznacza się tej przemiany spółgłoskowej osobnym znakiem lub dodaniem właściwej litery. Jeżeliby zaś ta sprawa była trudną ze względów historycznych i etymologicznych, to dobrze byłoby rz zastąpić przynajmniej pojedynczą literą, gdyż nieraz należałoby czytać osobno r a osobno z, a nie przemieniać ich w ż lub sz. Taką literę łatwo utworzyć przez skluczkowanie r lub dodanie nad niem czeskiego znaku

w kształcie klinka, który, podobnie jak i polska kreska u góry, jest potrzebny, przynajmniej na razie, przy innych głoskach.

Oba W V w v powinno się pozostawić do wyboru, gdyż jedno i drugie ma swoje zalety. V v jest wprawdzie używane przez Czechów, Horwatów i innych Słowian katolickich, ale zato polskie W w nie miesza się przy szybkiem pisaniu z o.

Wreszcie zaznaczam, że Słowianie wschodni, dla ułatwienia sobie rzeczy, mogliby także zatrzymać sobie w druku, przynajmniej na jakiś czas, te litery cyrylickie, które Słowianie zachodni łatwo przeczytają na podstawie podobieństwa. A to są: Б б, Н н, З з, Ж ж. Być też może, że niektóre z tych liter później wszyscy Słowianie sobie upodobają i uznają za swoje. Tak n. p., mojem zdaniem, wygodniejszą byłaby cyrylicka litera Н н od łacińskiego N n, ponieważ w małych głoskach nie zacierałaby się w oczach naszych z m i u. Podobnie dobrze swą rolę spełniałoby з, znane dawniej zachodnim Słowianom, jako gotyckie z, ale tylko małe, bo duże jest podobne do liczby trzy.

Uwzględniając to wszystko, co o zmianie liter powyżej napisałem, otrzymalibyśmy następujący alfabet słowiański:

A A a, (ą), B b [Б б], C c, Ć ć, (lub C c bez kreski, ale zato z zakręceniem końcowem do środka, ewentualnie inaczej; Ч ч; D d, D d miękkie, jedno i drugie z kluczką u góry, dz [dз], dź (dз), dž (dż dг); E e, (ę) ф (F), f, G g, H h, X x, I i, ь ь, służący do miękczenia poprzedzających spółgłosek i ewentualnie jako ji, J j, stojące z reguły przed wszyskiemi samogłoskami, K k, L l, Л л, M m, N n [Н н], Ń ń (Н н), O o, Ó ó, (ewentualnie przecięte przez pół lub u dołu), P p, R r, Ř ř, (ewentualnie kluczkowane), S s, Ś ś ostatnie z kluczką u dołu) Š š, T t, T ť, lub T duże z kluczką u dołu i t małe kluczkowane, U u, W w, V v, Y y, Z z [З з] Ź ź, (з), Ž ž (Г г Ż ż), [Ж ж][1]).

Przyjmując powyższy lub podobny alfabet, Słowianie weszliby w łatwiejszy kontakt kulturalny z narodami romańskiemi i germańskiemi, które, mimo gotyckich liter, przeważnie posługują się głoskami łacińskiemi. Nawet azjatyckie ludy przyjmujące w ostatnich czasach pismo łacińskie, byłyby dla nich do pewnego stopnia bliższe.

II.

Po omówieniu alfabetu słowiańskiego napiszę, jeszcze nieco o pisowni polskiej, którą należy uprościć i tem samem uczynić jasną dla młodzieży i szerszej publiczności. To zaś da się osiągnąć przez wprowadzenie następujących zmian w dzisiejszych jej zasadach. (*C. d. n.*)

Prof. B. Groch.

[1]) Głoski, nie objęte nawiasem, są zasadniczemi, objęte w nawias okrągły, niezasadniczemi, zaś w klamrach, tymczasowo zatrzymane.

Wychowanie w prawdzie i sprawiedliwości.

Dusza ludzka, będąca tchnieniem Ducha Bożego, ma już z natury skłonność do stosowania w życiu zasad moralności. Św. Paweł w liście do Rzymian (II, 14) pisze: „Którzy zakonu nie mają, sami sobie są zakonem: i okazują, że treść zakonu zapisana jest w sercach ich“. Zadanie więc wychowawcy powinno polegać na rozwijaniu w sercach młodzieży tego naturalnego instynktu moralnego i utrwaleniu go.

Ze wszystkich jednak cnót najbardziej prawda i sprawiedliwość pociągają każdego człowieka (przynajmniej w tem znaczeniu, że się ich zawsze od innych domagamy). Cnoty te mają swoje odbicie w Świętości Bożej: „Początek słów twoich prawda: na wieki wszystkie sądy sprawiedliwości Twojej“ (Ps. 118, w. 160). Jeżeli więc rodzice czy też wogóle wychowawcy dostrzegą u dzieci jakiekolwiek objawy umiłowania prawdy i sprawiedliwości, to powinni je pielęgnować z największą troskliwością, bo na ich fundamencie zbudują najpiękniejsze charaktery moralne.

Przysposabiając jednak młodzież do życia moralnego na zasadach prawdy i sprawiedliwości, musimy pamiętać, że z rozwojem duchowym i cielesnym człowieka łączą się zjawiska, które ogromnie utrudniają jasne poznanie prawdy. Należą tu w pierwszym rzędzie afekty, uczucia i niczem nieokiełznana wyobraźnia. Małoletni wierzy zawsze święcie w przedmiotowość swoich przywidzeń, gdyż uległ autosugestji pod wpływem wzmagających się, jak fale rozlanej rzeki, namiętności i uczuć. Kłamstwa a nawet pod przysięgą złożone fałszywe zeznanie młodzieży nie koniecznie obciążają ją w sumieniu, gdyż nie zawsze mają one cechy winy formalnej. Ale gdy z biegiem czasu chłopiec czy dziewczynka pozna swój błąd a mimo to nie wystąpi do walki ze sobą, może wpaść w nałóg kłamstwa, zwłaszcza, jeżeli wśród swego otoczenia dostrzeże jakąś obłudę, czy nieszczerość.

Są jeszcze i inne liczne przyczyny, dla których młodzież tak często mija się z prawdą i to całkiem świadomie. Budząca się i krystalizująca osobowość każe młodocianym przeciwstawiać się wszelkiemu prawu, które, według ich mniemania, nie godzi się z wolnością i poczuciem własnej godności, a że z tego powodu spotykają się często ze strony opiekunów z naganą i karą, więc dla uniknięcia jej uciekają się do kłamstwa i tuszowania swoich sprawek. Młody chce, by go wszyscy chwalili i podziwiali jego „dzielność“, a gdy nie może tego osiągnąć przy pomocy czynów, ucieka się do blagi i samochwalstwa; najśmielsze produkty fantazji potrafi on przełożonym przedstawić jako fakta.

Burzliwy napór zjawisk towarzyszących wiekowi dojrzewania utrudnia pod każdym zresztą względem hart i wzmocnienie zmysłu moralnego. Rozwiązłość obyczajów młodzieży objawia się głównie na tle seksualnem; samogwałt gubi tysiące dusz młodocianych. Ten grzech przynosi oczy-

wiście ze sobą także zanik miłości prawdy tak, że sprawdza się maksyma: „Każdy onanista to kłamca". Kłamstwo jest wogóle wynikiem patologicznego stanu duszy. Gdy wychowawca nie stara sie duszy młodzieńca poznać, w nią się wgłębić i jej uleczyć — gdy zamiast zapobiegać niemoralnym wybrykom młodzieży, zamienia się w inkwizytora czy też sędziego śledczego, nie dziwmy się, że przy takiej „metodzie" młodzież ucieka się do kłamstwa, które bywa często bezczelne i wyzywające.

W walce przeciw manji kłamania u młodzieży trzeba wskazywać na jej opłakane skutki, należy pouczać, że każde kłamstwo wychodzi ostatecznie na jaw. Dumę i zarozumiałość, jaka cechuje każdego dojrzewającego młodzieńca, można także zaprząc do walki z kłamstwem, wskazując, iż ono jest cechą natur bojaźliwych i nie licuje z charakterem dzielnego i odważnego chłopca, że kłamią tylko niewolnicy, że kłamstwo wprost poniża godność ludzką. Najwięcej zaś trzeba się posługiwać motywami religijnemi, jak ten, iż Bóg wszystko wie, że będąc samą tylko świętością i prawdą, brzydzi się kłamstwem nieskończenie.

Także osobiste postępowanie nauczyciela przy zaprawianiu wychowanków do prawdomowności ma wielkie znaczenie. Wychowawca musi wprawdzie wymagać w szkole karności, ale też winien mieć wzgląd na budzącą się osobowość młodzieży, liczyć się z jej uzasadnionemi poglądami, być zdecydowanym i konsekwentnym. Gdy zyska zaufanie młodzieży, to ona już nie będzie miała czego przed nim ukrywać, lecz chętnie będzie się zwierzała ze wszystkich swoich kłopotów i zmartwień. Szczerość i prawda, do jakiej się zaprawi młodzież wobec rodziców i wogóle wychowawców, będzie ją i później w życiu cechowała w stosunkach z innymi.

Zaprawianie młodzieży do stosowania zasad sprawiedliwości w życiu wymaga ze strony wychowawców także wiele taktu i roztropności. Dusza bowiem młodzieży dorastającej jest bardzo drażliwa na punkcie sprawiedliwości; żadne pod tym względem uchybienie nauczyciela nie uchodzi jej uwagi i natychmiast reaguje w sposób zależny od temperamentu. Flegmatyka nie wyprowadza wprawdzie z równowagi niesprawiedliwość w sposób jakiś widoczny, ale za to cieszy się w duszy, że niezasłużona krzywda, jakiej doznał, pozwala mu utrwalić się w przekonaniu, że nie warto wdawać się z ludźmi, lecz że najlepiej stać zdala od wszystkiego; sangwinik wybuchnie gwałtownie, ale wnet się z losem pogodzi; choleryk się zatnie, zamknie w sobie i będzie wytrwale czekał, aż mu się nadarzy sposobność do zemsty z nawiązką; melancholik zaś do reszty się zniechęci do ludzi i świata, będzie cierpiał a z czasem i na życie swoje się targnie. Wogóle niesprawiedliwe postępowanie przełożonych odbija się bardzo ujemnie na charakterze młodzieży. Jeżeli młodzież okazuje się wtedy nieuspołecznioną i buntuje się przeciw wszelkiemu prawu, to już nie jej jest w tem wina.

Jednym przeto z najelementarniejszych obowiązków wychowawcy jest sprawiedliwe traktowanie młodzieży, o ile to tylko leży w granicach możliwości ludzkiej. Błędy pod tym względem popełnione wtedy tylko młodzież przebacza wychowawcy, jeżeli są one tylko mimowolne i gdy widziała jakieś znaki dobrej woli; nigdy jednak nie przebacza ani nie zapomina, gdy wychowawca kogoś pochwalił, albo ukarał bez słusznej przyczyny. Młodzi bardzo sarkają na to, gdy nauczyciel w odniesieniu do nich kieruje się jakiemiś osobistemi sympatjami. Gdy wychowawca mężczyzna stosuje takie metody wobec dziewcząt, to naraża się w dodatku na najzłośliwsze docinki i grube plotki. Każdy chłopiec pragnie zawsze za wszelką cenę uniknąć kary, choćby tylko dlatego, aby się później swoją bezkarnością wobec kolegów pochwalić, lecz gdy rzeczywiście na nią zasłużył, a uniknąć jej już nie może, to ma na tyle poczucia sprawiedliwości, że ją cierpliwie zniesie. Poczucie to jednak słabnie w nim, gdy widzi, że inni na to samo zasłużyli, a nic im się nie stało. Należałoby w takich wypadkach wyjaśnić młodzieży przyczyny tej rzekomej „niesprawiedliwości“ i wykazać, że gdy „dwóch czyni to samo, nie jest to samo“.

Zawieszenie kary nie tylko nie osłabia zmysłu sprawiedliwości, ale często go jeszcze potęguje. Co do kar, to jednak trzeba być bardzo powściągliwym i baczyć, czyby ich w danym razie nie dało się czem innem zastąpić. Gdy zaś kara musi już być koniecznie wymierzona, to trzeba się strzec wszelkiej złośliwości i zbytniej surowości. Wychowawca powinien być zawsze gotowym przyjąć do wiadomości wszelkie tłumaczenie się i uniewinnianie wychowanka i nawet wstrzymać się z karą, jeśli słuszne względy tego wymagają. Chłopiec musi wiedzieć, że kary tej domagała się sprawiedliwość i że tylko ściśle wedle niej została mu ona wymierzona, jako też że wynika ona nie z chęci zemsty wychowawcy tylko z życzliwości i pragnienia dobra dla wychowanka.

Podobnie i przy udzielaniu pochwał trzeba postępować. Szkodziłoby bardzo wyrobieniu zmysłu sprawiedliwości, gdyby nauczyciel był pobłażliwy wobec uczniów, którzy mu się potrafią przypodobać, a pełen surowej powagi wobec nie umiejących się chwalić ani nadskakiwać.

Mimo jednak często największej sumienności ze strony wychowawcy, zdarza się, że zmysł poczucia sprawiedliwości młodzieży ulega wykolejeniu. Przyczyny tego są również związane z właściwościami wieku dojrzewania, kiedy to ideały dziecięce tracą swój urok, a motywy człowieka dojrzewającego nie są jeszcze dostatecznie wyrobione i ugruntowane. Budząca się samodzielność każe się przeciwstawiać wszelkiemu autorytetowi, a sumienie ulega pomyłkom z powodu gwałtownych wichrów namiętności i złego czasami wpływu kolegów.

Oceniając wybryki młodzieży, trzeba brać skrupulatnie pod uwagę przyczyny, które ją do nich skłoniły i to nie sumarycznie, lecz osobno

w każdym poszczególnym wypadku. Okaże się, że przyczyny te tkwią często w patologicznym stanie fizjologicznych i psychicznych właściwości młodzieży dorastającej, jak w neurozie, w nieodpartym przymusie działania i t. p. Zuchwałość, złe otoczenie, opór przeciwko ograniczeniom swobody, pęd do działania przy niedostatecznie jeszcze rozwiniętym zmyśle pojmowania i chwiejności woli sprawiają, że młodocianych „przestępców" trzeba zupełnie inaczej traktować, niż jakichś tam kryminalistów. Dusza młodzieńca to beczka naładowana prochem; lada iskra może spowodować wybuch. Iskrą tą zaś bywa często zbyteczna popędliwość ojca, nieujednostajnione metody postępowania grona nauczycielskiego, sposobność do kradzieży, nędza mieszkaniowa, kino, gwałtowna żądza emocji i przeżycia, alkoholizm i t. p.

Jeżeli procent przestępczości wśród dziewcząt bywa niższy niż wśród chłopców, pochodzi to stąd, że przyczyny tejże przestępczości z mniejszą u nich występują energją a nadto większa troskliwość rodziny o moralność dziewcząt wstrzymuje je przed niejednym upadkiem.

Znając przyczyny upadków młodzieży, może wychowawca niejednemu złu przeszkodzić; owszem te same siły, które w wieku młodzieńczym prą do występków, może wychowawca zaprząc z najlepszym skutkiem w służbę dobra i wyrobić z młodzieży ludzi dzielnych, odważnych, przedsiębiorczych i pożytecznych członków społeczeństwa.

Nigdy bardziej jak dziś nie była potrzebną troska całego społeczeństwa o młodzież, by w okresie dojrzewania ustrzec ją od rozlanych szeroko złych wpływów i wychować ją na zasadach prawdy i sprawiedliwości.

Ks. Antoni Lorens.

Prasa bezwyznaniowa.

Przed blisko dwoma tysiącami lat, wzdłuż zachodnich brzegów morza Adrjatyckiego znajdowało się dużo kwitnących miast włoskich jak Akwilea, Adria, Rawenna i inne. Do portów zawijały okręty z rozmaitych i najodleglejszych części świata. Na ulicach można było zauważyć różnobarwne i różnojęzyczne tłumy ludu, kupców i mieszkańców odległych, zamorskich krain. Z tych pięknych, bogatych, żywych środowisk przemysłu i handlu zostały tylko wspomnienia — biedne wioski rybackie. Rzeki, czerpiące swe wody z gór alpejskich lub apenińskich, piaskiem, kamieniem i mułem zasypały przystanie morskie, tak, że okręty nie mogą się do nich zbliżyć i zwolna drobny piasek rzeczny zadusił kwitnące miasta. Do działalności tego piasku jest podobna niebezpieczna robota prasy „bezwyznaniowej", której niniejszy artykuł poświęcamy.

* * *

Gazety i wielkie pisma, polskie czy angielskie, można podzielić na trzy klasy, katolickie, antykatolickie i t. zw. bezwyznaniowe lub bezpartyjne. Za pisma katolickie należy uważać tylko te, których etyka i światopogląd opiera się na zasadach wiary katolickiej i które stają w obronie Kościoła i spraw katolickich. Pisma antykatolickie, co już się samo przez się rozumie wszędzie i zawsze zwalczają kościół, duchowieństwo i wszystko co z Kościołem jest złączone. Pisma bezpartyjne na pozór zachowują się neutralnie wobec Kościoła i religji, twierdząc, że to są sprawy prywatne, dotyczące sumienia czytelników i do nich mieszać się nie będą. Wielu z wydawców głosi swą bezpartyjność jako „postęp", i przywłaszcza sobie prawo pisania „prawdy o wszystkiem i o wszystkich". Ta ich „bezpartyjność" jest jednak bardzo chwiejna i przy najmniejszym nacisku, choćby tylko małego ogłoszenia lub kilku nowych czytelników, staje się partyjnością wrogą dla Kościoła. Takie pismo bezpartyjne jest częstokroć daleko niebezpieczniejsze aniżeli gazeta, otwarcie głosząca, że walczy z Kościołem, Bogiem i Chrystusem. Pismo bezpartyjne podobne jest do złodzieja, który przychodzi do nas pod pozorem przyjaźni, a zyskawszy zaufanie, stale nas z majątku okrada. Ciche i spokojne rzeki, może nie gwałtownie zalewają i niszczą, ale stale unoszą do morza piasek i muł aż jego brzegi zasypią. Tak samo działają nawet najlepsze i najuczciwsze pisma „bezpartyjne". Do takich bezpartyjnych czasopism można zastosować słowa Pisma św. „O, bodajbyś był zimny albo gorący; ale iżeś letni, a ani zimny, ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich".

* * *

W jaki sposób szkodzą Wierze św. pisma bezpartyjne?! Jeżeli się przypatrzymy płynącej rzece, zauważymy w wodzie bardzo drobne ziarnka piasku i mułu, które prąd ze sobą unosi i wyrzuca na brzegi lub przy ujściu do morza. Bezbarwne pismo, jak się to mówi „taka ciepła woda", na swych szpaltach podaje różne wiadomości. Do rzeki wpada czysty źródlany potok górski jak również ścieki wielkiego miasta. Do bezpartyjnego pisma od czasu do czasu zabłądzi słowo uznania a nawet obrony Kościoła, ale daleko częściej spotkamy w niej kpinki, drwinki a nawet ostre ataki przeciwko religji. Tu i ówdzie zgrabnie wplątane szyderstwa z urządzeń i przepisów Kościoła, tam ostre potępienia działalności jakiegoś księdza, lub ostrożnie rzucone słówko pochwały dla wolnomyśliciela i „postępowca." To znów podana zostanie skandaliczna historja o księdzu lub biskupie, kpinki z nabożeństw kościelnych, ogłaszanie zabaw i wycieczek w niedziele i święta i tak, dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem prasa bezwyznaniowa do duszy ludzkiej zanosi ten muł i piasek, tłumi ziarno Wiary św. Za kilka lat człowiek, który złych „gazet" nie czytał, którego zresztą „złe pisma popsuć nie mogą" stał się niedowiarkiem.

* * *

Stare przysłowie mówi, że kropla wody i skałę wydrąży, jeżeli będzie wciąż w to samo miejsce uderzać. Każda gosposia wie dobrze, że nawet te pokoje, w których się nie mieszka, w krótkim czasie pokryte zostają pyłem i trzeba je z kurzu oczyszczać. Tak samo i z bezbarwną prasą, która powoli, stopniowo zaślepia i zaciemnia rozum, osłabia wolę człowieka i brudzi jego duszę. Wszystko, co człowiek czyta, stanowi świat jego myśli, urabia jego charakter i kieruje jego czynnością, tak samo jak pokarm, który pożywamy, przemienia się w krew, ciało i kości naszego organizmu. Nie zawsze pamiętamy co żeśmy jedli, czasami tylko niestrawna lub trująca potrawa daje nam się gwałtowniej odczuć. Zadaniem religji jest kształcić ludzi na dobrych obywateli kraju, pouczać ich o obowiązkach wobec bliźniego i Stwórcy. Pismo bezwyznaniowe, te najważniejsze zadania pomija milczeniem, gdyż je uważa za sprawę osobistą, własnego sumienia. Nie będzie pisało o rzeczach nadprzyrodzonych, o Bogu, niebie, piekle, nagrodzie i karze wiecznej, gdyż to przeciętnych czytelników „nie ciekawi“, to, jego zdaniem, już są takie „stare i przeżyte straszki“, naco je więc ludziom podawać, lepiej jakieś sensacyjne morderstwo, skandalik, romansik trochę pieprzny, gdyż te rzeczy podniecają wyobraźnię, ciekawią, a więc pomagają do rozprzedawania gazety, a to przecież jest główny cel Wydawcy — aby gazetę sprzedawać, i robić pieniądze. Dlatego też w bezpartyjnem piśmie nigdy nie podnosi się serca i sumienia ludzkiego ku Bogu, ale zawsze trzyma się je przy ziemi, tu mu się pokazuje rozkosze i przyjemności. Stopniowo, czytelnik pod wpływem takiego pisma, zapomina o Bogu i Wierze, a pogrąża się tylko w życiu doczesnem, jak gdyby ono miało trwać na wieki.

* * *

Tym sposobem, osłabia się wola, zanika wiara i człowiek zatraca poczucie religijne. U czytelnika pism, już nie mówimy antykatolickich, ale neutralnych, bezbarwnych, gaśnie radość na myśl uroczystości katolickich, zanika pragnienie żyć dla Boga i Kościoła katolickiego, nastaje obojętność w przystępowaniu do Sakramentów św. i uczęszczaniu na Mszę św. Takiego człowieka trudno nakłonić do publicznego wyznania swej wiary, do uczynków chrześcijańskich, do ofiar na cele religijne i dobroczynne. Jego ucho ogłuchło na wszelkie napomnienia, na kazania i zachęty do dobrego. Już nie staje w obronie wiary, duchowieństwa i obrządków kotolickich, gdy je ktoś atakuje przy pracy lub w kółku rodzinnem, ale owszem, sam nieraz jeszcze rzuci kamieniem krytyki. Tacy ludzie w chwili pokusy już się nie lękają grzechu, już się nie boją ani kary, ani piekła, bo dla nich piekło „już jest tu na ziemi“ więc po śmierci go nie będzie. Tym sposobem młodzieniec, panna, rodzice odsuwają się od chrześcijaństwa, odstręczają się od Kościoła i Sakramentów św. Stopniowo niszczy się i ginie wieloletnia praca księdza, sióstr i rodziców. Wstępuje chłód, budzą się wątpliwości i powoli następuje — śmierć.

„Wszelkie drzewo, które nie rodzi dobrych owoców, będzie ścięte i w ogień wrzucone", mówi Pan Jezus. My również powinniśmy czuwać nad tem, aby prasa przynosiła owoce dobre, utrzymywała Wiarę, i ducha katolickiego. Ponieważ prasa bezpartyjna Wiarę niszczy i osłabia, więc też katolicy dbać powinni o to, aby w naszych domach, rodzinach znajdowały się tylko katolickie gazety i książki. Niech nam za przykład służy przypowieść Pana Jezusa o drzewie figowem: „Oto trzy lata, jako przychodzę, szukając owocu na tej fidze, a nie znajduję, wytnij ją precz iż ziemię zastępuje". Prasa bezwyznaniowa nie przynosi owoców i powinna być zastąpiona prasą szczerze katolicką, w przeciwnym razie, za parę tat nasze kościoły i szkoły staną się pustkami a ludzie stracą wiarę i duszę.

Objaśnienie przepowiedni Piotra Turela.

Około roku 1500 żył we Francji znakomity filozof i astrolog, nazwiskiem Turel. Liczył się on do najznakomitszych ludzi swego czasu, a w matematyce nie miał sobie równego. Posiadał też dar odgadywania przyszłości.

Za swoje przepowiednie był oskarżony o czarnoksięstwo, lecz uczeń jego Piotr Castellan tak dzielnie bronił swego mistrza, że tenże został uwolniony.

Piotr Turel nie miał się bynajmniej za nieomylnego, albowiem nie chciał stanowczo wyrokować o przyszłości, lecz tylko wnioskować i przypuszczać.

Księga Turela jest wielką rzadkością. Dwa tylko są znane egzemplarze, które można widzieć w Paryżu w bibljotece królewskiej i w bibljotece św. Genowefy. Zresztą część jego przepowiedni wydrukował Ks. Roussat 1550 r.

Mistrz Turel, przebiegłszy w niej jedne po drugich wszystkie zmiany i wstrząśnienia, sprawione zbiegiem planet, tak się wyraża o przyszłości: „Pominąwszy, co się stało i o czem ludzie wiedzą, przystąpmy do ósmej maksymy i cudownej konjunktury, o której astrologowie powiadają, że ma nastąpić roku pańskiego 1789 [1]), a zaś w r. 1814 będzie czwarta i ostatnia stacja na najwyższym firmamencie. Powiadają astrologowie, że jeżeli do tych pór świat potrwa, zajdą bardzo wielkie i dziwne zmiany i nowy porządek rzeczy, nowe sekty i prawa".

Druga część książki Turela przepowiada z wielką śmiałością wypadki mające nastąpić w Europie i świecie.

---

[1]) Ta przepowiednia dosłownie się sprawdziła, bo w r. 1789 wybuchła rewolucja francuska, po której nastąpił „nowy porządek rzeczy".

Oto są słowa Turela, gdy mówi o roku 1814: „... Po trzech księżycach i jednej trzeciej księżyca, gdy się skończy czwartą stacja na najwyższym firmamencie, potężny wygnaniec ciągnie do wielkiego grodu, chcąc odzyskać swoje prawa i plemie swoje odnowić. Próżne usiłowanie! Bóg zawyrokował, *człowiek sławy chciwy* zwyciężony, opuszcza swoje zastępy i naród...“

Przepowiednia ta oznacza powrót Napoleona I. po kilkumiesięcznem wygnaniu z wyspy Elby do Paryża, — jego pokonanie pod Waterloo i opuszczenie swej armji i narodu francuskiego, aby się udać do Ameryki, względnie być wywiezionym przez mściwych Anglików na skalistą wyspę św. Heleny.

„Około sto sześćdziesiąt księżyców upływa, a ludy walczą między sobą pod znakiem Lwa i srodze się mordują. Kapłani kryją się w trwodze, a zwolennicy antychrysta zieją obelgi i potwarze... Niebawem wszakże spokój następuje po burzy, a chwała pańska wzbija się pod niebiosy.

Są to czasy rewolucji lipcowej (znak Lwa) roku 1830 i jej wpływu na państwa europejskie.

„Jeszcze sześć razy dwadzieścia księżyców upływa, gdy Celty, Germanowie, Gallowie i Hiszpanie dobijają do swoich wolności, a choć zwycięzcy doznają losu zwyciężonych...“

Wieszczba powyższa wskazuje na czasy dążności konstytucyjnych i rok 1848, ową wiosnę narodów, podczas której ludy zachodniej i środkowej Europy walczyły pod wpływem francuskiej rewolucji lutowej o konstytucję i wolności narodowe. Mimo swoich zwycięstw popadły one w moc złego, tak wewnątrz jak i zewnątrz. Zło to objawiło się najbardziej we Francji, która za rządów Napoleona III najprędzej „doznała losu zwyciężonych“ w r. 1870 pod Sedanem.

Jakież odmiany na świecie, wczorajszy przyjaciel, jutro twoim nieprzyjacielem; zacierają się tradycje, obojętność owłada umysły; wszędzie zamęt; wszędzie panuje samolubstwo, nienawiść, rozpacz. Pozorny spokój, a burze wrą w głębi serc.

„Boże! wielki Boże! Któż Twój lud ocali?!“...

Od czasu Sedanu, jakież odmiany na świecie: Wczorajszy przyjaciel, Włochy, z powodu zajęcia Tunisu przez Francję, stały się jej nieprzyjacielem. Rosja natomiast po kongresie w Berlinie 1878 r., mimo swego ustroju despotycznego, wchodzi w przyjaźń z dotąd nieprzyjazną Francją republikańską. Następuje wyścig zbrojeń między państwami, w których bierze górę samolubstwo, jednostkowe, stanowe i państwowe. Wszędzie zacierają się tradycje z dawnych wieków, a obojętność władnie umysłami; wszędzie zamęt, nienawiść i rozpacz; spokój tylko pozorny, gdyż burze wrą w głębi serc, co wszystko przyczynia się do wybuchu wojny światowej, względnie pierwszej jej fazy. Wojnę tę wyraził wielki mędrzec słowami: Boże! wielki Boże! Któż lud Twój ocali?!

Następstwa tego okresu są opisane w dalszem proroctwie, które brzmi w następujący sposób: „Jeszcze dwanaście razy dziesięć księżyców, a złe, podobne przybywającemu morzu, ciągle przybiera. Boska mądrości! gdzież jesteś?... Ciebie Boga krępują, przedają, obchodzą się wstecznie, bezwstydnie, z pohańbieniem!... Panowie ziemscy kupczą, cielec złoty ma gorliwych czcicieli. Rolnik jęczy, robotnik ręce łamie, mieszczanin w nędzy pogrążony, a zwolennicy antychrysta sieją ziarna kąkąlu i anarchji...

„Boże wielki! Kto Twój lud ocali?!"

Powyższa wizja mówi o dzisiejszym stanie ludzkości. Czyż bowiem zło nie przybiera coraz więcej na sile, czyż cześć Boga nie jest prześladowaną, zohydzaną i karaną, w Rosji, Meksyku i gdzie indziej. Czyż wielcy kapitaliści, karteliści nie kupczą nietylko towarami, ale i ludźmi oraz stronnictwami, tak jak im się podoba. A cielec złoty nie ma gorliwych czcicieli prawie wszędzie? A rolnik nie jęczy, robotnik rąk nie załamuje, mieszczanin nie w nędzy, a zwolennicy antychrysta, tj. stowarzyszenia bezbożnicze nie sieją anarchji i nienawiści, która musi doprowadzić do zamętu socjalnego i politycznego w bardzo wysokim stopniu. Zamęt zaś ten, znowu wyrażony słowami boleści: „Boże wielki! Kto Twój lud ocali?!, już właśnie się rozpoczął wkroczeniem Japonji do Mandżurji i zwolnieniem Niemiec od odszkodowania.

„Niedalekie są czasy, w których głos Boga będzie słyszany. Ale człowiek musi jeszcze wiele cierpieć na ciele, w sercu, w duchu. Spiski i walki mordercze! Ludy zrywają się na północy i południu, na wschodzie i zachodzie. Szaleni zamiast żyć w spokoju i zgodzie, wydają sobie wojnę; braćmi są a mordują się! Bledną wszystkie sławy, światła gasną, a zapał znany tylko z nazwiska. Nuda śmiertelna pożera jednych, nędza dziesiątkuje drugich, wszyscy, wszyscy nieszczęśliwi?!

Boże! wielki Boże! Kto Twój naród ocali?!"

Są tu opisane bardzo przykre czasy po drugiej wojnie światowej, w których nastąpi większe zrozumienie oparcia na nauce Chrystusa nietylko stosunków socjalnych i międzynarodowych, ale także obyczajowo-moralnych. Lepsi ludzie już wtedy będą przeczuwali, że „niedalekie są czasy, w których głos Boga będzie słyszany". Ale będą oni musieli jeszcze wiele cierpieć na ciele i duchu, ponieważ na wewnątrz rozmnożą się spiski i napady, a na zewnątrz wybuchną walki ras. Wschód, t j. wschodnia Azja wystąpi przeciw Zachodowi, Europie i Ameryce, Południe, t. z. Azja południowa wraz z wyspami Malajskiemi — przeciw Północy, Europie, Azji rosyjskiej i Ameryce. Walki te spowoduje rasa żółta z Japonją na czele. „Zapomnijcie cierpień waszych, ukójcie boleści, otrzyjcie łzy, człowiek zbawca niebawem wystąpi. Poznacie go po wierze gorącej, po promiennem i pięknem obliczu; pojawi się w znaku *Virgo*, a znak jego Pisces; za godło weźmie *pokój i pracę*; narazi się na wszystkie

prześladowania, aby wlać wiarę w Boga tym, co w niego nie wierzą i roznieść żywe i dobroczynne światło religji w świecie ogołoconym z wiary...

„Uspokoiciel świata, ożywiony duchem Ewangelji, wróci nadzieję wszystkim, walcząc błogosławionym orężem pokoju i religji; nakaże uszanowanie ołtarzom Stwórcy; da obfitość chatom, a miłosierdzie pałacom. Zgoda i związek zakwitnie między rodziną, spokój i cisza w sercach, radość na ustach, szczęśliwość i nadzieja wszędzie".

„Ludy, będące sobie braćmi przez Jezusa Chrystusa, przestaną toczyć walki zabójcze, które ich wytępiały i ubożyły. Jedność Kościoła, rozrywana tylekrotnie, znowu w całym majestacie i potędze zabłyśnie. Bóg na ziemi panować będzie, jak panuje na niebie...

„Nie wiem, kiedy to wszystko się ziści i kiedy przyjdzie Zbawca świata. Bogu samemu to wiadome. Pamiętajmy tylko na znaki niebieskie: Pisces i Virgo".

Po tych proroczych zdaniach zapytuję się, czy nie będzie to polski papież, którego przewiduje Juljusz Słowacki lub Ks. Bronisław Markiewicz, ewentualnie także Zygmunt Krasiński i Niemiec Bartłomiej Holz.

Przy końcu objaśnienia przepowiedni Turela zaznaczam, że i jego rachuba księżycowa czasu zgadza się naogół ze zdarzeniami dziejowemi. „Potężny wygnaniec" bowiem Napoleon I. wracał z wyspy Elby do Paryża po kilkumiesięcznym na niej pobycie, a od jego wywiezienia na wyspę św. Heleny do wyłonienia się przyczyn rewolucji lipcowej, która była podnietą do innych zaburzeń w Europie, upłynęło mniej więcej „około sto sześćdziesiąt księżyców". Również od ostatecznego uspokojenia się w Europie po rewolucji lipcowej do rozpoczęcia walk narodowościowych i konstytucyjnych ubiegło około „sześć razy dwadzieścia księżyców", po których zaszły omawiane wyżej „zmiany na świecie". Nie mniej też zgadza się „dwanaście razy dziesięć księżyców" z czasem, który upłynął od zakończenia pierwszej fazy wojny światowej bitwą Turków z Grekami pod Smyrną do zajęcia Mandżurji przez Japończyków, którzy tym czynem położyli próg do drugiej fazy wojny światowej, podobnie jak to w roku 1904, w walce z Rosją, uczynili dla pierwszej jej fazy.

Prof. B. Groch.

Prądy rozkładowe.

(Wyjęte z dzieła „W walce z demoralizacją“ Czesława Lechickiego).

Duchowy twórca ustawy rozwodowej we Francji, żyd Alfred Naquet, — agitując nieznużenie przez szereg lat za wprowadzeniem rozwodów w kraju, który wieki całe zwał się *primogenita filia Ecclesiae*, miał z pewnością na oku przedewszystkiem jedno zadanie główne: jak najwydatniejsze przyłożenie się do stopniowego zniesienia małżeństwa monogamicznego i zastąpienia go „wolną miłością“. Nie przypuszczał z pewnością, że w XX wieku najbardziej może podminowaną przez rozkładowe czynniki będzie właśnie dziedzina moralności seksualnej. Skrzyżowały się tu prądy, niosące w sobie zarodki kompletnego rozprzężenia i anarchji obyczajowej narodów cywilizowanych, zepchnięcie ich w niedalekim czasie na poziom etyczny jakichś barbarzyńskich plemion pogańskich, poderwanie zdrowego rozwoju rodziny chrześcijańskiej i nawrót do całkiem pierwotnych stosunków płciowych.

Naogół biorąc rozchodzi się o zatarcie nadprzyrodzonego, kościelnego a przez to dozgonnego charakteru wszelkiego związku mężczyzny z kobietą i — *sit venia verbo* — „reformę“, czy przebudowę moralności w oparciu o podstawy wyłącznie naturalne, przystosowane do transformizmu darwinowskiego. Wspólnym, macierzystym niejako pniem tych reform jest materjalizm. Celem ich: pchnięcie życia seksualnego na równię pochyłą czysto biologicznego, przyrodniczego, więc ostatecznie zwierzęcego stanu. Nie opanowanie natury, lecz wyzwolenie jej pierwotnych, ślepo-instynktowych, nietkniętych cywilizacją sił. Przygrywką i uwerturą do realizacji tych celów jest coraz dalsze rozszerzanie się bezwstydu, z czem w parze idzie rozrost i przerost seksualizmu, rozprzęganie się coraz widoczniejsze życia rodzinnego, przewaga elementów stręczycielsko-prostytucyjnych, cofanie się i zanikanie duchowych pierwiastków altruistycznych, na rzecz egoistyczno-ludzko-zwierzęcych. W miejsce etologji forsuje się wszędzie — fizjologję. Jak w XVIII wieku odchrześcijaniła się Europa w dziedzinie prawno-publicznej, społecznej i filozoficznej, tak dziś czyni to samo na niwie etyczno moralnej, rodziny i najszerzej pojętego życia płciowego.

„W żadnej dziedzinie — pisze Foerster w swej „Seksualnej etyce i pedagogice“ — stare ideały i wymagania nie zostały tak zachwiane w posadach, jak w moralności płciowej. Każda epoka miała swoje grzechy, lecz dotąd z bankructwa nie czyniono nowej etyki i grzech nazywano po imieniu. Naszemu dopiero stuleciu przypadł w udziale wątpliwy zaszczyt zniesienia w etyce płciowej wszelkiej różnicy między bezwolą a siłą charakteru, co więcej stworzenia jakiejś „nowej moralności“ z nieopanowanych żądz i lekkomyślności. Cała odpowiednia literatura

postawiła sobie za cel poddać krytyce to wszystko, co w dziedzinie etyki uchodziło za swięte i jedynie godne człowieka".

Burzycielskie zamachy powstają w zachodniej i środkowej Europie i stamtąd ciągną na podbój wszystkich krajów chorążowie przewrotowych haseł. Zachód — jak podniósł już Kraszewski w swych „Wieczorach wołyńskich" (1859) — wdziewa nam podstępem Nessusową, palącą, bo zatrutą koszulę materjalizmu, niewiary i zmysłowości. Tam lęgną się niezliczone pomysły, zmierzające do jednego: do wykorzeniania zasad moralnych, do zachwiania w duszach podstaw światopoglądu chrześcijańskiego, do znieczulenia nerwu etycznego. Bo niezdolność do oburzenia jest już sygnałem, ostrzegającym o zamarciu zmysłu moralnego, pozwalającego odróżniać prawdę od fałszu, cnotę od występku. Trujące gazy zmysłowości odurzają umysły wzpółczesne — odbierają im świadomość niebezpieczeństwa, wiszącego nad ludzkością wskutek postępującego rozprzężenia obyczajów. Maską ochronną przeciw tym gazom może być tylko religja, tylko silna konstytucja moralna człowieka, opancerzonego stalowemi przekonaniami i uzbrojonego w Pawłową „przyłbicę zbawienia i miecz ducha, które jest słowo Boże" (Ef. VI, 17).

Scharakteryzowaliśmy w ogólnych zarysach przesilenie w rodzinie, jako tej instytucji społecznej, która ze wszystkich stron wystawiona jest ciągle na podkopy i ataki wojującego neopoganizmu. Nie godzą one najczęściej w nią wprost, stroją się zwykle w zwodnicze blaski modnego postępu i nieodpartych reform, dyktowanych wymogami czasu, niemniej przenikają tą drogą zarodki rozkładu i zamętu w pojęciach i wyobrażeniach, zakażając atmosferę moralną społeczeństw chrześcijańskich i przesycającą zgniłemi wyziewami, które w sobie kryją bakcyle malarji duchowej, kto wie, czy nie groźniejszej od malarji ciała, a stanowczo uporczywszej i trudniejszej do wyleczenia od tamtej.

Zacznijmy od najbłahszych napozór dziedzin, najniewinniejszych, najpopularniejszych, więc przedewszystkiem od mody.

Można to i despotyczna pani, a raczej tyranka, co z wysokości krawieckiego tronu śle rozkazy bałwochwalczej rzeszy swych poddanek i wzamian bezwzględnego posłuszeństwa barwy i znaki nosić dozwala płci pięknej, pod każdą szerokością geograficzną. Od wyroków jej ogłaszanych tonem wyroczni delfickiej, niema apelacji; egzekutywą najpewniejszą zabójcza broń ośmieszenia i wyszydzenia, zdegradowania do staroświeckiej rupieciarni nieswornych niewiast, zwlekających z wykonaniem zleceń absolutnej władczyni świata mody. Która się ociąga, tej się zaraz przypomina Asnykowe „trzeba z żywymi naprzód iść", a wszak do trupów nikt się nie chce zaliczać! Więc pospolite ruszenie babskie od 18 do... 70 roku życia kroczy bez szemrania pod sztandarami królowej Mody.

Jak ongiś Pytję siedzącą w *adytonie* na trójnogu odurzano specjalnemi kadzidłami i wtedy, jakby w transie wypowiadała ona słowa bez

ładu i składu, — tak dzisiejsza moda napawa się wilgotnemi oparami seksualizmu i dosłownie przykrawa wszystko *ad usum eius*... A ponieważ chodzi prawie wyłącznie o modę kobiecą, przeto ów seksualizm ma szerokie pole do popisów i występuje na każdym kroku zupełnie wyraźnie, drażniąc zwykle więcej, niż brutalna, prosta nagość; dociera wszędzie, bo świat mody, rozbawiony i próżniaczy, ma granice nieokreślone, sąsiadujące z Kosmopolis i — z Cyterą, gdzie jakoby Wenus wyłoniła się niegdyś z piany morskiej...

Skłonność ku upiększaniu się i przystrajaniu gwoli przypodobania drugiej, mocniejszej, a w modzie zbyt konserwatywnej połowie rodzaju ludzkiego, jako właściwą naturze kobiecej, spotykamy już w zamierzchłej starożytności. Elegantki widzimy już na Krecie, szereg wieków przed Homerem; kosmetyka zajmuje poczesne miejsce w kulturze materjalnej już Egei i Haiti, a cóż dopiero Egiptu. Helleńskie, nawskróś pogańskie uwielbienie piękna cielesnego, podniesione w mitologji do wyżyn „boskiego“ szczęścia i „uświęcone“ erotycznemi awanturami Zeusa i innych mieszkańców Olimpu, odbiło się w sposób znany na modzie greckiej i rzymskiej. Jeszcze w Rzymie republikańskim dbały matrony o szaty długie i przyzwoite, zapobiegając wczas swawoli w tym względzie; lecz od wojen punickich za wzrastającym zbytkiem postępowało w ślad zepsucie, a kobiety rzymskie za cesarstwa więcej odsłaniały, niż zasłaniały. Średniowiecze zdławiło na długie wieki niemoralną modę w pętach ascezy. Życie zakonne nauczyło pogardy dla ciała, które „prochem jest i w proch się obróci“. Na tak wyposzczone głodem zmysłowym (a raczej dietą) społeczeństwo przyszedł renesans, jak wybawienie i odrazu zbudował ołtarz kobiecie i — ciału. Nowy *Frauendienst*, odbiegał jednak od średniowiecznego tak, jak trubadurzy i minnesingerzy różnili się od wyuzdanych humanistów w rodzaju Valli, Poggia, czy Aretina. Dominujący wpływ kurtyzan odbił się znacząco na modzie kobiecej w kierunku oczywiście obnażania się na wzór starożytnych, tym razem znowu pod pozorem — piękna.

Przerwany za reformacji i następującego po niej zwrotu ku ideałom religijnym, powtarzał się ten proces w dobie oświecenia, za rokoka i *empire'u*, a do zenitu doszedł w okresie wielkiej rewolucji francuskiej. Wtedy to po upadku torroryzmu Robespierre'a, Paryż względnie jego mieszkanki pierwsze rzuciły się naoślep w wir szalonych uciech, zabaw, gier i tańców, przyczem pod pretekstem nawrotu do natury, aby zamanifestować pogardę dla „przesądów“ chrześcijańskich, rozpoczęły propagować czynnie modę — nagości. Cały strój elegantek ówczesnych zredukował się do obcisłej, przeźroczystej „tuniki“ i cielistych trykotów, a w salonach rozprawiano wprost o tem, która z dam jest „piękniej rozebrana“. Dopiero Napoleon położył kres temu rozwydrzeniu, znosząc jako konsul, nieprzyzwoite kostjumy *à la grecque* i *à la sauvage*. Co za

ewolucja natomiast od późniejszej, biedermajerowskiej krynoliny do wczorajszej sukienki po kolana dla dorosłych!

Uderzającem ciągle zjawiskiem jest gimnofilizm, t. j. zamiłowanie do nagości, względnie uwypuklania wtórnych cech płciowych. Krawcy wysilają swą pomysłowość, aby jak najwięcej uwydatnić sylwetkę kobiecą, t. zw. linję, ze szczególnem uwzględnieniem partji biodrowej i piersi, które służą za niezawodny wabik seksualny. Wracamy do czasów starożytnych, kiedy pod lekką, powiewną tuniką wyczuwano doskonale wszystkie, najintymniejsze okolice ciała. Dzisiejsza moda kobieca pod pretekstem „wentylacji skóry“ nie okrywa, lecz rozbiera świat niewieści. Strój jest obecnie tylko upiększeniem ciała, pokryciem jego naturalnych braków, środkiem podrażnienia seksualnego, ale przestał być wstydliwą zasłoną. Dziś tylko mężczyzna jest naprawdę ubrany, on ukrywa swą goliznę, choć i w modzie męskiej nie brak ostatnio prądów, dążących do zrównania obu płci w prawie obnażania się.

Napróżno przedkładać, że brak zmysłowości w stroju nie musi stać się grobem piękności, będącej zdaje się czemś różnem od pustej kokieterji, że toaleta jest biletem wizytowym kobiety także w znaczeniu moralnem, że dekoltaż jest samiczą spekulacją na zwierzęcych instynktach mężczyzny. Współczesna, zepsuta feminizmem kobieta nie rozumie już, iż która piękności prawdziwej nie ma z urodzenia, tej przecież ani barwiki, ani perkaliki nie zdołają trwale upiększyć. Uroda naturalna i przyrodzony wdzięk nie dadzą się ukryć nawet pod zakonnym kornetem. Należy wskazywać nieustannie na moralne niebezpieczeństwo pogańskiej mody i przypominać zdanie Renana, że „skromność kobieca jest siłą narodów“. Czyż nie hańbą jest, że dziś już świątynie trzeba zamykać przed modnemi strojnisiami, cisnącemi się Bogu na urągowisko! ?

Patrzącemu na to, przypominają się słowa Dantego z XXIII pieśni „Czyśćca“:

„Lepsze oglądam czasy w jasnowidzie
I nie dalekie dzisiejszym, tak wierzę,
Gdy ku niewiastek florenckich ohydzie
Z ambon wyklinać będą księże ręce
Taką, co piersi odsłania w bezwstydzie.
Jakiejż Germance, jakiej Saracence
Trzeba duchownej lub innej przestrogi,
Aby chodziła w przystojnej sukience?
Gdyby wiedziały bezwstydne, jak w srogiej
Pomście Bóg na nie gotuje pociski,
Jużby otwarły usta wyciem trwogi“...
(Tłum. Porębowicza).

Pomijamy już fakt, że moda stopniowego obnażania się jest zbiorowem gorszeniem maluczkich. Kościół występując przeciw tej zarazie, gnębi materjalizm, stawia przed oczy wyższe posłannictwo kobiety, która

ma być czemś więcej, niż igraszką dla łakomych oczu męskich. Niestety głos ten pada w próżnię. Zatraciło się miarę uczciwą w tem, co się godzi, co wypada, co wolno. Byłażby się dawniej która szanująca kobieta ukazała w dzisiejszym kostjumie kąpielowym, uwydatniającym bezwstydnie jej kształty, na widoku dziesiątków i setek obcych mężczyzn, zebranych na plażach? Toć wiemy z mitologji, jak obie pogańskie, dziewicze boginie greckie, Pallas-Atene i Artemida, srodze się umiały zemścić właśnie za podglądanie siebie w kąpieli: pierwsza oślepieniem tebańskiego wróżbity Tejrezjasza, druga zamienieniem Akteona w jelenia, którego własne psy rozszarpały. A dziś która panna czy mężatka oburza się na podobny bezwstyd, która widzi całą sromotę postępowania, gorszącego samych mężczyzn uczciwych? Matki pozwalają na to córkom, mężowie żonom, narzeczeni narzeczonym i to nietylko nad morzem, ale nad lada stawem, czy rzeczką (byle okazja była do rozbierania się), a wszystko w imię „zdrowia" oczywiście. Plaże współczesne to są poprostu bezpłatne wystawy żywej pornografji, na których stopa uczciwej chrześcijanki postać nie powinna.

Miałoby się nieraz doprawdy ochotę powtórzyć głośno współczesnemu światowi kobiecemu ów płomienny apel Tertuljana do obywatelek rzymskich III wieku po Chrystusie, apel o zbroję wstydliwości i okop skromności: „Przywdziejcie jedwab uczciwości, bisior świętości, purpurę wstydliwości; tak przystrojone, w Bogu znajdziecie kochanka!" Ironja wszakże zalewa i sarkazm w oczy gryzie, kiedy się przypomni, że wtedy walczono o przysłanianie przez kobiety głowy na miejscach publicznych, a dziś bronimy się przed odsłanianiem ciała i kultem nagości...

Gimnofilizm objawia się także wyraźnie w s p o r c i e.

Jego źródłem jest niewątpliwie wybujały kult ciała, nabierający przez ubóstwienie sportu, cech dostojności niemal religijnej. Sport poza wartościami praktycznemi dla zdrowia i higjeny, posiada również pewne, często przeceniane znaczenie etyczno-wychowawcze, polegające na zbawiennem, niekiedy uspokajającem działaniu psychicznem; niesie radość, hartuje, wymaga wstrzemięźliwości co najmniej od alkoholu (starożytni atleci żyli w celibacie), kształci zmysł praktyczny. Z drugiej atoli strony hipertrofja sportu, jakiej jesteśmy świadkami, święcąca triumfy zwłaszcza w krajach anglosaskich, pociąga za sobą niedoceniane zwykle, a wysoce szkodliwe następstwa. Powoduje zaniedbanie i lekceważenie kultury duchowej, kształcenia moralnego i intelektualnego, wypaczając nieraz cały kierunek wychowania przez jednostronny nacisk na rozwój mięśni i na usprawnienie li tylko fizyczne. Powoduje zgrubienie naskórka także moralnego i zordynarnienie smaku estetycznego.

Rozwijana za granicą filozofja sportu (np. poety H. Montherlant'a w jego *La gloire du stade*) budzi bardzo poważne zastrzeżenia; naogół też nie wytrzymuje rzeczowej krytyki tych wszystkich, którzy poznali się

na wartości materjalizmu i zagładzie, jaką on niesie rzetelnemu rozwojowi duchowości ludzkiej. Praktycznyn rezultatem takiej filozofji wydaje się sparodjowane zdanie Juwenalowe: „W zdrowem ciele — zdrowe Cielę!" Do czego w życiu prowadzi hipertrofja sportu, na to wskazuje testament pewnego Anglika, zapamiętałego sportsmena, który kazał się spalić po śmierci, a popiół ze swych kości rozsypać na ulubionym przezeń placu gry w golfa... Zupełny więc nihilizm i poganizm u człowieka, co poza ciałem niczego nie dostrzegał, a któremu sport, kult muskułów, zastąpił snać — religję.

Wobec sportomanji należy przeto zachować daleko idącą rezerwę, a już z pełnym sceptycyzmem śledzić rzekomo dodatni jej wpływ na stosunek obu płci do siebie. Wbrew rozpowszechnionym, nader zresztą powierzchownym poglądom, wyrażamy opinję, że sport zasadniczo osłabia wstydliwość, oswaja z obnażaniem ciała, czyni to ostatnie przedmiotem szczególnej troski i zainteresowania, wogóle dogodnem jest podłożem do spotęgowania erotyzmu. Spoufala chłopców z dziewczętami, a używaniem kusych kostjumów gimnastycznych zaostrza ciekawość płciową. Obok tego wytwarza u sportsmenów skłonność do brutalstwa, do tępego operowania wszędzie sprawnością bicepsów, do próżnego imponowania tężyzną cielesną. Wstyd, nieśmiałość, dyskretna powściągliwość, szlachetna rycerskość ustępują na rzecz cynicznej pewności siebie i zuchwałości, ufnej w moc kułaka. Jednostronna dbałość o kulturę ciała rodzi hedonistyczne uczucia, fałszywą radością życia koliduje z wykształceniem władz duszy, z ujarzmieniem popędów, narażających harmonję tych władz na szwank. Przymioty umysłu, zalety charakteru schodzą wobec „praw ciała" na plan podrzędny.

Sport jest dziś symbolem panowania siły nad intelektem, pięści nad mózgiem. Jak w epoce upadku Rzymu zwycięski gladjator był bożyszczem tłumu, tak dziś rekordzista sportowy jest przedmiotem największego entuzjazmu i podziwu t. zw. szerokiego ogółu. Rekordzista, a obok niego — gołouda *girl* ..

Rozwinięty układ mięśniowy, przyśpieszony obieg krwi, wogóle nadmiar sił witalnych, których wyrazem muskulatura, sił pomnożonych celowo uprawianiem wszelakiego rodzaju sportów, musi się gdzieś wyładować. Dzieje się to najczęściej właśnie w — miłości, naturalnie nie platonicznej. Pod osłoną sportu propaguje się nadto w imię estetyki nagość; względy niby higjeniczne mają uprawniać jak najdalej idące obnażenie ciała, wystawianie go na działanie słońca i powietrza. Przy sportach mieszanych, które dziś są najmodniejsze, bo koedukacja tu najwięcej ma zwolenników i zapewnia, obok ćwiczeń cielesnych, ulubioną dla wielu zabawę, — grozi to poważnem niebezpieczeństwem moralnem.

Cóż dopiero mówić o publicznych popisach sportowych dziewcząt, w szczególności uczennic, które to popisy wywołują zawsze słuszne pro-

testy sfer po chrześcijańsku myślących. We Włoszech, gdzie faszyzm nietylko toleruje zawody gimnastyczne tego rodzaju, ale je nawet popiera, zganiła takie postępowanie sama Stolica Apostolska. Skoro już hiszpańskie walki byków, podniecające instynkty sadystyczne mas, powodują niesmak i sprzeciwy cudzoziemców kulturalnych, to ileż szkodliwsze są nowoczesne „turnieje" wpółnagich dziewic i młodych kobiet na oczach tysięcy widzów. Dobre to może było w pogańskiej Sparcie, ale nie w chrześcijańskich państwach naszego stulecia. Koła pedagogiczne za słabo przeciwstawiają się tym, coraz bardziej rozpowszechnionym praktykom, które w młodzieży żeńskiej niepostrzeżenie przytłumiają wstydliwość, a ta raz przezwyciężona, zatraca się bezpowrotnie. Nie wspominając już o tem, że sportomanja zabija wdzięk i subtelność w kobietach, obrzydza macierzyństwo, przyswaja im wstrętne maniery i narowy chłopczyctwa, słowem *virgo* przemienia w — *virago*.

„Chrześcijanin powinien szanować swe ciało, jako żywy obraz wcielonego Zbawiciela", powiedział św. Franciszek Salezy. Katolik może uprawiać sport, albo raczej gimnastykę, celem zahartowania i wzmocnienia swego ciała, lecz zawsze w miarę, w granicach, jakie mu zakreśla jego etyka i przy stanowczym rozdziale płci. Ideał średniowiecznego mnicha, którego cielesna powłoka zwierzęcą przypominała skórę, nie jest naszym ideałem. Z kultury ciała, jaką głosi sport, krok jednak tylko do pogańskiego kultu ciała. Konieczna tu jest zatem rozumna ostrożność w traktowaniu ciała, jako objektu zawodów sportowych, wskazane tu jest bezwzględne podporządkowanie kultury cielesnej wyższej kulturze duchowej. A pielęgnowanie uczucia wstydu i daleko idącej rezerwy w stosunku do płci odmiennej, jest *conditio sine qua non* chrześcijańskosci sportu wogóle. Gdyby miał ułatwiać sprzeniewierzanie się ideałowi czystości (jak się to dziś często dzieje), lepiej się go wyrzec zupełnie. Musimy skrzętnie usuwać ze sportu wszystko, co zdaleka choćby trąci pogaństwem, co jest tutaj częstszym, niż gdzie indziej objawem i tak bujnie się rozkrzewiającej, bałwochwalczej czci dla bezdusznej materji. Nie wolno też zapominać, że sport jest wrogiem odpoczynku niedzielnego i każde święto wyzyskuje tylko na swoją korzyść.

O Przyszłość Polski i Europy.

(*Ciąg dalszy*)

Jeżeli Żydzi mają stanąć po stronie polskiej, trzeba się spodziewać, że skłoni ich do tego ogromna praca wśród nas nad własnym typem cywilizacyjnym, który potem ma rozejść się wśród Słowian i po Wschodzie zwłaszcza staro-chrześcijańskim. Polska musi wyraźnie i stanowczo oświadczyć się za swą misją historyczną, którą jest złączenie Słowian i podnie-

sienie Wschodu. Dopiero takie stanowisko Polski względem cywilizacji i misji historycznej przekona inteligencję żydowską, że jej droga w przyszłość świetlaną jest tylko przez współpracę z Polakami.

Choćbyśmy te trzy ciężkie warunki urzeczywistnili i praeambulum fidei rozbudowali i legalny kościół narodowy od Stolicy Apostolskiej wyjednali i własny typ cywilizacyjny opracowali, jeszcze do nawrócenia Żydów trzeba nam będzie najważniejszego środka tj. miłosierdzia Bożego...

List I. do Tesaloniczan.

Jak sobie św. Paweł przedstawiał tajemnicę przyjścia Pańskiego, opisał w rozdz. IV 3 tego listu: „A nie chcemy bracia, abyście wiedzieć nie mieli o tych, którzy zasnęli (wiecznie tj. umarli), iżbyście się nie smucili jako i drudzy, którzy nadzieje nie mają. Albowiem jeżeli wierzymy, że Jezus umarł i zmartwychwstał, tak Bóg i te, którzy zasnęli przez Jezusa, przyprowadzi z Nim. Albowiem to wam powiadamy w słowie Pańskiem, iż my, którzy żyjemy, którzyśmy pozostali na przyjście Pańskie, nie uprzedzimy tych, którzy zasnęli: Albowiem sam Pan z rozkazaniem i z głosem archanielskim i z trąbą Bożą zstąpi z nieba, a pomarli, którzy są w Chrystusie, powstaną pierwsi; potem my, którzy żyjemy, którzy pozostaniemy, pospołu pochwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi na powietrze, a tak zawsze z Panem będziemy“.

Św. Paweł przedstawiał sobie, że jeszcze za życia doczeka się przyjścia Pańskiego. Z Apokalipsy także jasno widać, że taką nadzieję miał św. Jan, który tak rzewnie wołał: „Przyjdź Panie Jezu!“

Gorąca miłość ku Jezusowi, tęsknota za Królestwem Bożem tak przesłoniła umysły apostolskie, że nie badali dokładnie znaków, które im Chrystus podał, aby czas Jego przyjścia poznali. Przepowiedział im przecie nawrócenie Żydów, wielkie odstępstwo od Jego wiary, zakończone wystąpieniem Antychrysta — tego wszystkiego jeszcześmy się nawet teraz nie doczekali...

Kościół św. ustanowił święto Chrystusa-Króla jakby w przeczuciu, że „czas jest bliski — oto idzie z obłokami” jak w Apokalipsie Jan św. zapowiada (I 4 i 7).

Gdy teraz w Polsce nawróci się wybranie żydowskie, podejmie pracę nad urzeczywistnieniem mesjanistycznego marzenia o Królestwie Bożem na ziemi i spełni się proroctwo psalmu 109: „Berło Twej mocy wydam z Sjonu, świat cały padnie u Twego tronu“.

Św. Paweł w liście II do Tesaloniczan pisze o Antychryście (II 8): Tedy objawion będzie on złośnik, którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich *i zatraci objawieniem przyjścia Swego* — mamy więc dwa zdarzenia: nawrócenie wybrania żydowskiego, od czego zaczyna się urzeczywistniać Królestwo Chrystusowe i upadek Antychrysta spowodowany objawieniem przyjścia Chrystusowego, aby objąć panowanie wśród Swego ludu wybranego.

List II. do Tesaloniczan.

Nie odniósł skutku pierwszy list św. Pawła do Tesaloniczan, w którym ich pocieszał (V 1): „A o czasiech i o chwilach bracia! nie potrzebujecie, abyśmy wam pisali, albowiem sami dostatecznie wiecie, iż dzień Pański jako złodziej w nocy tak przyjdzie“. W drugim liście tak ich upomina (II 1): „Prosimy was bracia! przez przyjście Pana naszego Jezusa Chrystusa i naszego zgromadzenia do Niego, abyście się nie prędko unosili od rozumu waszego, ani byli ustraszeni ani przez ducha, ani przez mowy, ani przez list jakoby od nas posłany, jakoby nadchodził dzień Pański: Niech was nikt nie zwodzi żadnym sposobem, albowiem nie przyjdzie, jeśli pierwej nie przyjdzie odstąpienie i będzie objawion człowiek grzechu, syn zatracenia, który się sprzeciwia i wynosi się nad to wszystko, co zwią Bogiem, albo co chwalą, tak że wszędzie w kościele Bożym, okazując się jakoby był Bogiem. Nie pamiętacie, iż gdym jeszcze u was był, tom wam opowiadał? A teraz wiecie, co zatrzymywa, aby był objawion czasu swego. Albowiem się już sprawuje tajemnica nieprawości, tylko aby ten, który trzyma teraz, dzierżał, aż odjęt będzie z pośrodka. A tedy objawion będzie on złośnik, którego Pan Jezus zabije duchem ust Swoich i zatraci objawieniem przyjścia Swego tego, którego przyjście jest w skuteczności szatańskiej, z wszelką mocą i znaki i cudami kłamliwemi i z wszelkiem zwiedzeniem nieprawości w tych, którzy giną przeto, iż miłości Prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni, dlatego pośle im Bóg skuteczność oszukania, aby wierzyli kłamstwu, iżby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli Prawdzie, ale przyzwolili na nieprawość“. (C. d. n.)

X. Czesław Łukasik.

Z kroniki domowej.

O kronice samej niewiele mam do pisania. Jednostajne życie nasze mało zawiera momentów zasługujących na wyróżnienie, a zbyt drobne szczegóły zapewne czytelników nie zainteresują. Warsztaty nasze mało mają zamówień, zastój w przemyśle, a zatem i w dochodach wielki niedostatek, kłopoty z wierzycielami i t. p. to są stare historje, które nie ulegają zmianom od lat. Budowę kaplicy zaczętej w zaprzeszłym roku, prowadzimy dalej, ale na bardzo zmniejszoną skalę dla braku gotówki. Chłopcy pracują w polu, a część ich wykańcza urzędzenia nowego stawku a raczej dwu stawów do kąpieli, dla mniejszych i dla większych. Stawy były koniecznością, bo w lato upalne jest prawie nieodzowną potrzebą fizyczną odświeżyć się kąpielą, a urządzone są tak, że doskonale swoje zadanie spełnią. Woda ma dość silny przypływ i odpływ, dno i ściany wyłożone kamieniami i zalane cementem. Po stawach przyjdzie kolej na stadjony, na których bramki footbalowe już stoją.

Tak to kryzys i bezrobocie wykorzystujemy, aby dla siebie coś zrobić wielkim wprawdzie nakładem pracy, ale kosztem minimalnym.

Wycieczek w tym roku mamy dużo, bo okoliczne zdroje kąpielowe Iwonicz i Rymanów przepełnione letnikami jak nigdy. Odbyliśmy uroczyście Święto morza w łączności z gminą, przy udziale zakładowej orkiestry, a cały obchód dobrze obmyślony i przeprowadzony, skupił około tysiąc uczestników na obrzędzie puszczania wianków, na wiecu obywatelskim i na wieczornej akademji. — Pozatem bez zmiany. Życie nasze płynie jak leniwy potok w trzęsawiskach kłopotów i niedostatków.

Jak już wspomniałem na wstępie, warsztaty stoją prawie bez roboty, a to co wyprodukowały, trudno sprzedać, a dodam, że i za to, co sprzedano, trudno, bardzo trudno nieraz odebrać pieniądze. O temby się dało dużo napisać i dużo powiedzieć. Ciekawem jest, jak dziwnie nieraz ludzie odnoszą się do naszej instytucji i jak mało okazują zrozumienia dla jej charakteru i jej potrzeb. Za wiele mówić nie chcemy z pewnych powodów, ale cobyście, szlachetni czytelnicy, powiedzieli na ten obrazek z życia wzięty.

Oddajemy wykończoną robotę i rachunek.

— Co tak drogo? Za taką canę inny mi zrobi, a przecież u was powinno być taniej.

— Dlaczego to, proszę pana, u nas ma być taniej?

— No, bo wy podatku nie płacicie!

— Hm. Tak, ale my naszym podatkiem utrzymujemy 200 sierót w Zakładzie.

— No dobrze, ale u was chłopcy pracują wszyscy i zarabiają!

— Owszem jest 40, którzy pracują, a reszta?

— Przecież u was każdy coś robi.

— Ale nikt za to nie płaci. Nie mówiąc już o tem, że i ci wyszkoleni w warsztatach, którzy mogliby zarobić na siebie i na innych, gdy warsztat nie ma zamówień, robią nieprodukcyjnie i bez zarobku, ci pozostali, którzy mają tylko chęć do pracy i słabe swoje siły, robią tylko to, za co im nikt płacić nie może. W warsztatach się uczą, w domu czy w polu, sprzątają, zamiatają, czyszczą i t. p., wszystko to jest potrzebne i konieczne, ale co w ten sposób zarobią dla siebie i dla Zakładu?

— Przecież na was ofiary płyną z całej Polski!

— To ciekawe. Więc to, co nam jedni dają ofiarą, to mamy tracić na ciężko zapracowanym, godziwym i skromnym zarobku? (Autentyczne). — Wniosek stąd chyba taki, że my na to ofiary otrzymujemy, aby robić za bezcen, świadczyć innym, być instytucją użyteczności publicznej, czyli ofiary mają nam zwrócić to, co nam dłużnicy odmówią. Gdyby przynajmniej w tem zachowaną była harmonja, możnaby to znieść i nic nie mówić, ale najgorszem jest, że wzajemny stosunek tych dwóch pozycyj jest tragiczny.

Dłużnicy jednego tylko działu Drukarni i wydawnictw za różne rachunki i zamówienia — nie licząc w to wcale Prenumeraty i Kalendarza,



Grupa wychowanków i wychowawców nowoobjętego zakładu naszego w Warszawie na Mokotowie.
W środku J. Em. Ks. Kardynał Aleksander Kakowski w dniu wizytacji zakładu.

bo za te rzeczy rachunków się nie wystawia, — winni są nam bardzo wiele. A inne działy? Galanterja, Stolarnia, Ślusarnia i t. p.? Krocie. Czy nam ofiary tyle dadzą?... I jak tu żyć? Teraz rozumiecie, Szlachetni Czytelnicy, dlaczego u nas ustawicznie bieda i głód? Zapewne moglibyśmy skarżyć o tę należność, ale ile lat toby trwało, jakie pochłonęłoby koszta i cobyśmy zyskali?

Humorystycznie wygląda, jak pewien dłużnik, otrzymawszy nowe upomnienie o zalegającą od lat kwotę, odpowiada nam... „Przecież taka Instytucja jak Zakład, powinna mieć wzgląd na to, że dzisiaj ciężkie czasy, przecież wy macie obowiązek wobec sierot i wobec biednych, moglibyście to darować“... Logika, co?

A inny, który winien od 26 miesięcy, przyczem na poczet dość znacznej zresztą sumy wpłacił dopiero 2/3 wekslami — na upomnienie odpowiada nam. „Ciekawym, czy Zakład ma dużo tak solidnych płatników-klientów jak ja?“... Co za rozbrajająca szczerość. Tak niestety, ma takich dużo.

Takie to są dole i niedole instytucji filantropijnej w Polsce powojennej. Ale to jest dopiero jeden szczupły front naszego życia a przecież tych frontów jest więcej — bo jeszcze pozostaje strona „winien“, front walki z wierzycielami i z tymi, którzy różne niesłuszne i urojone do nas mają pretensje.

Aby ratować nasze Zakłady i nasze sieroty, robimy, co możemy. Staramy się o prace, o klientelę, wysyłamy do pewnych dodatnio znanych nam osób różne wydawnictwa, czy też kalendarze dobrane starannie, aby zadowoliły odbiorców, ale bardzo często spotykają nas z tego powodu wyrzuty nieraz bardzo ostre. Niesłusznie!

Prawda, że wysyłamy je często bez zamówienia, ale to nie powinno nikogo niecierpliwić, bo przecież te rzeczy wysyłamy na próbę, do obejrzenia i ewentualnego zakupna, a gdy się komuś nie podobają, może całkiem spokojnie napisać „Zwrot“ i nie opłacając ani grosza odesłać nam. A pocóż nas obarczać wyrzutami za to, że staramy się swoje Zakłady utrzymać i zdobyć na utrzymanie sierót jakiś grosz. Przecież nie dla siebie zbieramy, bo dla siebie samych ofiar nie potrzebujemy.

Niejeden daje upust swej niecierpliwości w ten sposób, że przysłaną rzecz rzuca do kosza, aby sobie ulżyć, a nas oduczyć od niepokojenia jego dostojności w tak dokuczliwy sposób. Obraził się o to, żeśmy liczyli na jego szlachetność i dobroczynność dla sprawy sierocej. Jakiż stąd wniosek? Że lepiej go uważać za samoluba, od którego żadną drogą nikt ofiary nie wydobędzie. Takby wypadło chyba.

Najzupełniej rozumiemy, że ktoś nie może przysłać nam tej ofiary, ależ na to jest sposób: zwrócić. O to się nigdy nie obrażamy.

Zastrzegam, że nie odnosimy tych nieprzyjemnych uwag pod adresem naszych Czytelników, bo ci rozumieją nasze położenie i wobec nas są wszyscy bezwarunkowo przyjaźni i życzliwi, ale pisząc to w tem miejscu, chcemy przedstawić nasze położenie i nasze kłopoty. Sądzimy,

że Czytelnicy nasi mają prawo to wiedzieć, jako członkowie i wspierający i ideowi naszej Instytucji.

Nie tracimy jednak nadziei, że kiedyś i nasza instytucja i nasza idea znajdą lepsze zrozumienie wśród społeczeństwa. Może narazie nie umiemy odpowiednio przemówić, zareklamować się u rodaków. Czytelnicy i Przyjaciele mogliby nam wiele pomóc pod tym względem.

Chcielibyśmy w tym roku uniknąć wyzyskania kalendarza w ten sposób, jak w poprzednie lata, bo mimo wszystko przewidujemy, że i obecnie wielu się na nas obrazi, odpowie masą wyrzutów albo ukarze w ten sposób, że wrzuci kalendarz do kosza, nie oglądając go nawet. Chcemy go rozsprzedawać przez bezinteresownych i zacnych naszych Przyjaciół, zwłaszcza po miastach. Mamy takich kilku bardzo ofiarnych i szlachetnych Dobrodziejów, którzy nam bardzo wiele przez to pomagają. Z wielką radością przyjmiemy usługi tych, którzy dla dobrej sprawy zechcą wziąć od nas partję kalendarzy i wśród znajomych, krewnych i przyjaciół rozszerzać go. Dla tych, którzy chcieliby się zająć tą akcją na szerszą skalę, damy i pewien rabat. Ale zawodowych agentów, którzyby chcieli na tem zrobić interes, tą drogą nie przyjmiemy. Ci są kupcami, którzy do nas innemi drogami trafią. Niniejszem upraszamy tych, którzy te słowa czytają, o obywatelską, bezinteresowną, ofiarną usługę, za którą Pan Bóg zapłaci. *X.*

Kochani i Drodzy Koledzy!

Przygotowujcie się do WALNEGO ZJAZDU, który odbędzie się w połowie sierpnia 1933 r. w Miejscu Piastowem.

Czasy są ciężkie, to prawda, ale sprawy Związku naszego wymagają, aby Zjazd ten był jak najliczniejszy. Znowu zobaczymy się wszyscy po pięcioletniej rozłące, znowu nabierzemy siły duchowej w Wielkiej Kuźnicy naszych młodzieńczych sił.

Udział swój proszę zgłaszać kartką pocztową na ręce profesora Tomechny, Katowice, Sienkiewicza 14.

ZA ZARZĄD ZWIĄZKU
B. W. i Współ. POCHMARA

FRANCUZ O NOWAKOWSKIM i „KSIĄŻCE ZAŻALEŃ"

W jednym z ostatnich numerów „L'Echo de Varsovi" p. L. R. (Lucien Roquigny) umieścił artykuł o Z. Nowakowskim p. t. „Polski Vautel", z którego wyjątki podajemy poniżej w przekładzie.

„Może nawet często przewyższa ***Cl. Vautela p. Zygmunt Nowakowski***, o którym chcę mówić. W każdym razie nie mniej ma dowcipu, niż

wesoły kronikarz „Journalu“, co nie jest bagatela. Mało brakowało, a zaryzykowałbym twierdzenie, że **nikt w Polsce nie ma tyle dowcipu co p. Nowakowski**...

...Gdyby p. Nowakowski pisał po francusku i gdyby mój nakład sięgnął miljona, do czego mu narazie daleko, zapewniłbym sobie współpracę **NOWAKOWSKIEGO** w „Echu“, i to na takiej gaży, że w niedługim czasie mógłby sobie zafundować pałacyk gdzieś nad brzegiem Loary. Chyba, że kochany p. Nowakowski wolałby jakiś zamek **w Hiszpanji**. To znakomicie ułatwiłoby sprawę.

Ale nie, napewno woli Francję, ponieważ jest tak „nasz“. Czyż nie jest to komplement, jaki zazwyczaj robimy cudzoziemcom? Komplement, z którego przebija się przesadna nasza duma narodowa? Więc nie piszę tego w takiem właśnie znaczeniu. **Mówię, że p. Nowakowski jest dowcipny jak Francuz, który ma dowcip.** To wszystko.

Do epizodu, którego przeciętny dziennikarz wydusiłby z trudem dziesięć wierszy, Nowakowski zabiera się lekko i, bawiąc się, znajduje temat świetnego feljetonu. Zebrał tych feljetonów sporą liczbę pod tytułem **„Książka zażaleń“.**

„Tak więc z racji hucznego wesela Burdon-Lubomirasa i zjazdu wielu Burbonów w Krakowie, Nowakowski w sposób pełen humoru przypomina czytelnikom słynne krakowskie wesele cesarza **Karola** i siostrzenicy **Kazimierza Wielkiego**, — króla, który, jak nikt inny nie rozumiał się na propagandzie, i wszystkim zaproszonym książętom krwi zwracał koszta podróży tam i z powrotem; przy tej sposobności świetny humorysta robi małą wycieczkę do muzeum Prado i z niezmiernem poczuciem aktualności przytacza ustęp z **„Kandyda“**, gdzie Wolter opisuje kolacje sześciu zdetronizowanych monarchów. A wszystko bawiąc się jak i od niechcenia. Opowiedziany przez Nowakowskiego ewenemenż życia wielkiego świata stał się historją równie zabawną jak pouczającą. Całość ubarwiona ostro zatemperowanemi żartami, które Nowakowski rzuca swobodnie pomiędzy zdania krótkie, zwięzłe i niepomiernie proste. Warto przeczytać naprzykład rozdział zatytułowany „Jak stać się pięknym?“, który jest poprostu broszurką o kosmetyce męskiej. Można umrzeć ze śmiechu. Znajdą tam państwo — na temat higjeny i pochodzenia pocałunku, na temat sposobu pielęgnowania paznokci i włosów — uwagi, które wskrzesiłyby chyba umarłego.

„Wielu moich ziomków, zamieszkałych w Warszawie, którzy jako tako poduczyli się języka polskiego, prosi mię, aby im wskazać jaką dobrą książkę. Nie mogę zrobić nic lepszego, jak polecić im „Książkę zażaleń“, zaznajomią się z tajnikami języka, o którym niesłusznie utrzymuje się mniemanie, jakoby nie nadawał się do gry słów, oraz znajdą w niej wiele sposobności, aby uśmiać się do łez, tak jak śmiałem się ja, co w obecnych czasach nie zdarza się nam codziennie“.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.
REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem

DO CZYTELNIKÓW KALENDARZA KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ.

Prace około przygotowania nowego rocznika Kalendarza Królowej Korony Polskiej są w pełnym toku. Będzie jak zwykle wyborowym pod względem treści i formy, objętości 10 arkuszy druku w cenie znacznie zniżonej, 1·20 zł. za egzemplarz.

Pod względem treści będzie podwójnym, do wyboru: Jeden będzie jak dotąd, powieściowym, zawierającym utwory wybitnych autorów, drugi zaś będzie wyłącznie informacyjnym. Będzie to niejako almanach, roczne zestawienie wszystkiego, co się w Polsce dokonało we wszystkich dziedzinach życia społecznego. — Uwzględnione będzie w sposób popularno naukowy i publicystyczny życie społeczne, polityczne, naukowe, literackie, artystyczne, sportowe, gospodarcze, specjalne działy, polityki zagranicznej, traktatowej, mniejszości narodowych, ubezpieczeń społecznych i wielu innych, uzupełnią całość do tego stopnia, że stanie się prawdziwą historją ubiegłego roku, wydawnictwem nadzwyczaj pożytecznem i zajmującem. Każdy dział będzie ujęty w formę pragmatycznie ujętego referatu, z zaznaczeniem przyczyn, okoliczności i skutków i ze szczególnem uwzględnieniem faktów.

Wybitne siły redaktorskie gwarantują, że wydawnictwo stanie na wysokim poziomie.

Nie wątpimy, że nakład spotka się z życzliwem przyjęciem bardzo szerokich rzesz społeczeństwa, dla wielu stanie się rzeczą niezbędną. Ale ciężkie warunki materjalne nie pozwolą nam wydać tego Kalendarza w ilości takiej, aby zaspokoić liczny bezwarunkowo popyt. Wydamy go w ilości ograniczonej, która być może, okaże się za małą. Dlatego prosimy wszystkich, którzy reflektują na tego rodzaju wydawnictwo, aby naprzód kartką uwiadomili nas, który z dwóch rodzajów Kalendarza wybierają. Żadnej przedpłaty nie będzie, chodzi tylko o adresy. Cena tego Kalendarza-Almanachu nie jest jeszcze ustalona. W każdym razie nie będzie wyższa niż 1·50, a być może, że tylko 1·20 za egzemplarz.

Równocześnie prosimy gorąco wszystkich, którzy dotychczas za poprzednie Kalendarze nie zapłacili, aby to odwrotnie uczynić zechcieli. Bardzo wielu z zapłatą zalega na sumę przeszło dwudziestu tysięcy złotych. Jaką wielką pomocą, jakim, rzec można, ratunkiem byłaby dla nas ta kwota, gdybyśmy ją teraz otrzymać mogli.

Najlepszą książką sezonu jest bezsprzecznie dzieło Czesława Lechickiego p. t. „W walce z demoralizacją". W dwóch dużych tomach liczących razem 550 str. autor zebrał bogaty materjał historyczno-krytyczny napisany ze swadą i z werwą świetnego polemisty literata. Czyta się jak powieść najbardziej interesującą.

Ale zarazem z ogromną siłą przekonania targa sumieniem społeczeństwa, budząc je gromkim bojowym głosem do walki ze zgnilizną moralną, która wszystkiemi drogami wciska się w nasze życie domowe i społeczne. Niema dość silnych argumentów, aby wskazać jak koniecznym, jak bezlitośnie pilnym jest ten obowiązek walki z demoralizacją.

Dlatego ta książka powinna się znaleźć w ręku każdego Polaka — dbającego o zdrowie moralne społeczeństwa naszego.

Powinni ją czytać i starsi i młodzi — rodzice i dorastająca młodzież. Powinna być w bibljotekach stowarzyszeniowych i obywatelskich. Powinni ją znać pedagogowie i wychowawcy, profesorowie i uczniowie. Powinna być lekturą dzisiejszego wieku.

Oceniając niesłychaną jej doniosłość i prawie konieczność, obniżamy cenę jej dla naszych czytelników z 8 zł. na 6 zł. za oba tomy razem.

A zarazem uwzględniając dzisiejsze stosunki finansowe i brak gotówki po wsiach i po miastach, dajemy tę książkę na raty po 2 zł. miesięcznie. — Chodzi nam tylko o to, aby tę książkę rozpowszechnić w wielu nakładach choćby bez żadnego zysku, a nawet i ze stratą. Bo to jest apostolstwo dobrej prasy, które nigdy za drogo kosztować nie może. ***Polecamy ją gorąco wszystkim czytelnikom.***